Rok XI. Kraków-Podgórze niedziela 15 września 1912. Nr. 210

3 Cena numeru centy 3
(Z wyjątkiem w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
ABONAMENTA
miesięczna w Krakowie jak i dostawą do domu K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 3 DODATKAMI:
ROMANS I POWIEŚĆ
(3 razy w tygodniu)
TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY
(we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI
(we czwartki)

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 60 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7
Administracya „NOWIN": ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 ║ „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

O sejmową reformę wyborczą.

Ze Lwowa donoszą:

Konferencye w sprawie reformy wyborczej będą kontynuowane we Lwowie w przyszłym tygodniu. — W konferencyach tych ministrowie Długosz i Zaleski nie wezmą działu, gdyż spełnili już swoje zadanie, uwiadomiwszy stronnictwa polskie o stanowisku rządu. Wspólny minister skarbu dr Biliński przybędzie do Lwowa, celem uczestniczenia w obradach jako prezes sejmowego Koła polskiego i przy tej sposobności będzie działał pośrednicząco między obu stronami.

Odnośnie do orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego, rząd czeka na razie na wynik rokowań w sprawie reformy wyborczej. Jeżeli przyjdzie do pewnego rezultatu, poczyni odpowiednie zarządzenia.

Odwrócone niebezpieczeństwo.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 13 września.

Podczas układów o rekonstrukcyę w gabinecie hr. Stürgkha przez pewien czas stała na pierwszym planie kandydatura byłego szefa sekcyi Franciszka **Stibrala** na ministra handlu.

Franciszek Stibral odmówił przyjęcia teki. Z tego powodu część przeważna prasy liberalnej wiedeńskiej roni łzy i wyraża żal, że Stibral nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska. Twierdzi ona, że Stibral, jako minister handlu byłby prawdziwym mężem opatrznościowym na tem stanowisku, że gospodarka handlowa austryacka odżyłaby na nowo dzięki kierownictwu, powierzonemu rękom człowieka tak doświadczonego, jak Franciszek Stibral.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że radca tajny i były kierownik ministerstwa handlu w gabinecie hr. Clarego, Franciszek Stibral, był doświadczonym urzędnikiem w dziedzinie spraw handlowych i znawca pewnych spraw, które należały do jego referatu. Ale z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Franciszek Stibral należał właśnie do urzędników ministeryalnych tego pokroju, którego poglądy i którego urzędowanie przyczyniły się w wysokim stopniu do wywołania licznego szeregu błędów, widniejących dzisiaj w gospodarce handlowej austryackiej. Że ministerstwo handlu jeszcze dzisiaj nie odpowiada częściowo swemu celowi, że jest twierdzą centralizmu, że część spora referentów ministerstwa handlu pojmuje zupełnie fanatycznie swoje zadania, że w ministerstwie handlu kraje zachodnio-austryackie są do tej pory faworyzowane ku szkodzie krajów wschodnio-austryackich, a przedewszystkiem Galicyi, to wszystko jest następstwem systemu, którego Franciszek Stibral onego czasu był jednym z głównych przedstawicieli i filarów.

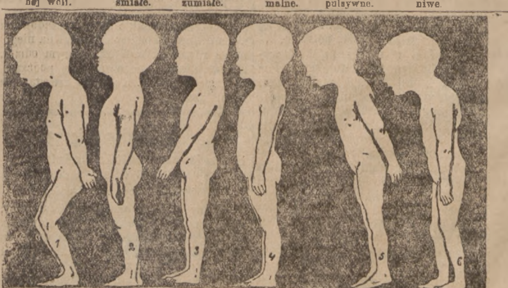
Od samego początku istnienia, od r. 1861 ministerstwo handlu uchodziło słusznie za twierdzę centralizmu. Częściowo przypadek, ale w większym stopniu system sprawił, że ministerstwo handlu znajdowało się prawie stale w rękach zaciekłych centralistów. Tylko raz jeden w gabinecie hr. Hohenwarta teka handlu spoczęła w rękach federalisty, a mianowicie Alberta Schaefflego. Poza tem tekę handlu piastowali stale **centraliści**, i to centraliści wprost fanatyczni, jak n. p. pan Chlumecky. Ci centralistyczni ministrowie handlu wychowywali z kolei szereg długi centralistycznie usposobionych referentów.

Franciszek Stibral, który całą swoją karyerę zrobił w ministerstwie handlu i którego początki urzędowania przypadły na epokę Chlumeckiego, był z przekonania i niejako z urodzenia zaciekłym centralistą. Zniemczony Czech, przedstawiał typ najgorszy w dziejach biurokracyi austryackiej, a mianowicie uosabiał nienawiść do tych wszystkich prądów i poglądów politycznych, które nie chciały się podporządkować germanizującemu centralizmowi. Równocześnie był zdania, że wszystkie kraje austryackie należy traktować jako kolonie, obowiązane do płacenia daniny przemysłowi zachodnio-austryackiemu, a przedewszystkiem przemysłowi austro-niemieckiemu. Stibral był też zdania, że w dziedzinie poczt i telegrafów, w dziedzinie popierania drobnego przemysłu i rękojmi, w dziedzinie usiłowań do stworzenia wielkiego przemysłu w krajach wschodnio-austryackich trzeba stosować metodę bezwzględnego ucisku i macoszego traktowania wszystkiego, co nie jest niemieckiem, albo co przyniosłoby szkodę przemysłowi austro-niemieckiemu.

Dlatego też nominacya Franciszka Stibrala na ministra handlu była równoznaczną z niebezpieczeństwem powrotu dawnego systemu centralistycznego w ministerstwie handlu, systemu centralistycznego, który udało się w ostatnich 10 latach złamać lub przynajmniej sparaliżować. Należy powinszować hr. Stürg.

Tajemnica dziecka.





Dziecko o słabej woli. Dziecko śmiałe. Dziecko zarozumiałe. Dziecko normalne. Dziecko impulsywne. Dziecko leniwe.

(Opis wewnątrz numeru.)

Olbrzymie bankructwa w Krakowie

Dziś numer zawiera **16 stron** z dodatkiem Romans i powieść, w którym drukowane są powieści: „Pomywaczka" i „P. J. Houlatabille u cara". Każdy nowy abonent otrzyma bezpłatnie początek obu powieści.

khowi, że w jego gabinecie nie będzie widniało nazwisko Franciszka Stibrala. Były szef sekcyi, Franciszek Stibral, naraziłby obecny gabinet na liczne nieprzyjemności polityczne i wywołałby automatyczny opór tych wszystkich klubów polskich, między innemi Koła polskiego, które dotychczas sympatyzowały i sympatyzują z gabinetem hrabiego Sturgkha.

Trzeba przyznać panu Stibralowi, że zdawał sobie sam sprawę, że jego poglądy i jego osoba nie odpowiadają poglądom obecnego gabinetu. Wolał tedy pozostać w Salzburgu, gdzie od szeregu lat mieszka jako emeryt, niż znaleść się odosobnionym na ławie ministeryalnej i przekonać się, że czas bezwzględnego centralizmu w Austryi należy już do przyszłości. To poznanie świadczy wcale nieźle o inteligencyi politycznej ekscelencyi Stibrala. *Zastępca.*

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

Waluty

Ruble papierowe
płacą 234·—
żądają 235·—

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 118·—

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96.—

20-to frank. w złocie
płacą 19·—
żądają 19·20

Dolary amerykańskie
płacą 490·—
żądają 495·—

Giełda zbożowa.

Budapeszt.
Dn. 12. września.
Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·23 do 11·24; pszenica na kwiecień od 11·74 do 11·75; żyto na październik 9·68 — 9·69; na kwiecień od 10·06 do 10·07; owies na październ. od 10·38 10·39; na kwiecień od 10·55 do 10·56; kukurudza na sier. 9·38 — 9·39; na maj od 7.64 do 7·65; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty: mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie: ustalone. — Pogoda: pochmurna.

Kongres eucharystyczny w Wiedniu,

Liczba uczestników. — Udział Polaków. — Obrady sekcyi polskiej. — Polacy na audyencyi u delegata papieskiego. — Komunia młodzieży szkolnej. — Skargi na kwatery. — Niezadowolenie arystokracyi. — Żale Francuzów.

Wiedeń, 13 września.

Kongres eucharystyczny przedstawia się nadzwyczaj imponująco. Udział uczestników dotąd przybyłych do Wiednia obliczają na 200.000 osób. Liczba ta będzie jednak znacznie wyższą, napływ bowiem nowych uczestników trwa w dalszym ciągu. Ze wszystkich krajów monarchii przyjeżdżają jeszcze specyalne pociągi, przywożąc setki uczestników.

Udział Polaków ze wszystkich ziem polskich wynosi około 2000 osób, a nie, jak mylnie podały wczoraj dzienniki, 5—6000 osób. Na zebrania dla Polaków przeznaczył centralny komitet kościół św. Michała, jedną z najstarszych i najpiękniejszych świątyń w Wiedniu.

We czwartek zebrała się sekcya polska w obszernych nawach kościoła bardzo licznie. Wielka świątynia była przepełniona. Przybyli przedstawiciele wszystkich stanów. Proste stroje chłopskie, sukmany, kapoty, kobiece chusty i barwne spodnice mieszały się z surdutami inteligencyi, sutanną księży — tworząc malowniczą grupę, kończącą się w presbiteryum fioletami. — Najwięcej widać Wielkopolan i Ślązaków. Z zaboru rosyjskiego przybyła przeważnie inteligencya, z Galicyi przedewszystkiem arystokracya, ale nie brak i inteligencyi, mieszczaństwa, chłopów i górali. Bardzo licznie reprezentowane są katolickie stowarzyszenia kobiet polskich.

Mowę powitalną w sekcyi polskiej wygłosił przew. polskiego komitetu książę Paweł Sapieha, w której skreślił zasługi jakie Polska położyła dla chrześcijaństwa. Następnie wybrano prezydyum sekcyi, w skład którego weszli: biskup Likowski (prezes), hr. Łubieński (wiceprez.) i sekretarze dr K. Lubecki i H. Badeni, poczem rozpoczęto obrady. Ks. kanonik Szlagowski z Warszawy wygłosił odczyt pt. „Ciało Pańskie a ciała zmartwychstanie“ i ks. kan. Kłos z Poznania pt. „Eucharystya a lud“. Odczyt swój zakończył ks. K. parafrazą słów św. Augustyna: „Lud chociażby bezbronny, z Bogiem eucharystycznym uzbrojony jest i będzie niezwyciężony“.

Mowę powitalną i odczyty przyjęli uczestnicy entuzyastycznemi oklaskami. Prasa jednak wiedeńska dała o obradach polskich albo tylko krótkie wzmianki, albo żadnych, co tem większą zwraca uwagę, że z obrad uczestników Rusinów zamieściły dzienniki niemieckie obszerne sprawozdania.

Sekcya polska kongresu eucharystycznego obradowała wczoraj przez cały dzień w kościele św. Michała. Referaty wygłosili: ks. arcybiskup Bilczewski, p. Łaszczyński i dyr. Krotowski z Nowego Targu.

Sobota jest ostatnim dniem obrad sekcyi polskiej.

W piątek w południe przyjął delegat papieża na kongres kardynał Rossum około dwustu Polaków na audyencyi. Wśród przybyłych do pałacu kardynalskiego znajdowały się wybitne osobistości, jak książę F. Radziwiłł z małżonką i siostrą, książęta Sanguszko, Czartoryski, Paweł Sapieha, hr. St. Tarnowski, prez. Akad. Um. z synem hr. Hieronimem i i.

W piątek w ogrodzie pałacu ks. Schwarzenberga odbyła się Komunia św. około 6000 młodzieży szkolnej. Na ołtarzu ustawionym przed pałacem celebrował Mszę św. kardynał Rossum. Obecni byli z dworu: arcyksiężna Marya Annuncyata, księżna toskańska, arcyksiężna Marya Walerya z dziećmi, Izabella Marya Teresa, arcyks. Hohenberg z dziećmi, członkowie dworu i arystokracyi.

Celem pomieszczenia uboższych uczestników kongresu, utworzono w 400 szkołach ludowych masowe kwatery. Wojsko dostarczyło do tych kwater 1.100 łóżek. Uczestnicy kongresu, mieszkający w kwaterach masowych, płacą za nocleg służącemu tylko 30 hal. Ogółem pomieszczono w kwaterach masowych 25 tysięcy kongresowców. Kuchnia ludowa dostarcza codziennie 6 tysięcy obiadów i tyleż kolacyj. W hali ludowej ratusza rozdają codziennie 4000 obiadów i kolacyj, przywożonych w kuchniach polowych z różnych koszar.

Na kwatery jednak podnoszą się liczne skargi, a wśród wielu uczestników polskich nawet oburzenie. Komitet bowiem miał wyznaczyć Polakom najgorsze miejsca. Wikt pozostawia także bardzo wiele do życzenia. Z tego powodu powstało tak wielkie niezadowolenie, że podobno wielu Polaków ma wyjechać z Wiednia przed niedzielą.

Inny powód do niezadowolenia ma znowu arystokracya polska, która spodziewała się, że w znacznej liczbie otrzyma zaproszenia na przyjęcie w sobotę u dworu cesarskiego. Tymczasem otrzymało tylko 18 osób zaproszenie, z czego najwięcej niezadowolone są panie, które miały nadzieję, że zostaną wyróżnione. Możliwe więc, że wiele osób z arystokracyi również wyjedzie przed końcem uroczystości.

Nie tylko jednak Polacy niezadowoleni są z centralnego komitetu. Skargi na niego podnoszą również Francuzi, którym odmówiono miejsca dla osobnego mowcy podczas uroczystego otwarcia. To samo zresztą spotkało i Polaków.

Tajemnica dziecka.

Badania nad właściwościami i rozwojem duszy i ciała.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej)

Któżby mógł, o nasi mili Czytelnicy, wymyśleć takie kapitalne spostrzeżenia, co do dzieci, jakie przedstawia nasza dzisiejsza rodzina? Naturalnie, że tylko Amerykanin. — Wzięliśmy też ją z jednego z pism amerykańskich, a pewien lekarz tamtejszy daje następujące objaśnienia do poszczególnych figurek:

Dziecko **słabej woli**: „Jeśli dziecko posiada słabe muszkuły nóg, wiem już o niem, że ma skłonność do słabości woli“. Dziecko **śmiałe**: „Śmiałe dziecko, wysoko głowę noszące, posiada silne muszkuły karku i naturę odważną“. Dziecko **zarozumiałe**: „Dziecko, ustawicznie się w tył przechylające, skutkiem czego cały ciężar jego ciała spoczywa na piętach, ma skłonność do samoistnych spostrzeżeń i zauważeń“. — Dziecko **normalne**: „Dziecko, stojące równomiernie, co wskazuje na regularny szkielet, posiada i równowagę umysłu“. Dziecko **impulsywne**: „Do rzeczy, najbardziej mu się podobających, dążyć będzie zawsze dziecko, przenoszące ciężar swego ciała na palce“. — Dziecko **leniwe**: „Jeśli ręce i broda zwieszają się ospale, są centra mózgowe dziecka niedość rozwinięte. Znać wtedy po niem obojętność i ospałość“.

Samobójstwo generała Nogi i jego żony.

Tokio. Generał hrabia Nogi, zdobywca Portu Artura i jego żona po ukończeniu uroczystości żałobnych z powodu śmierci cesarza, **popełnili samobójstwo.**

Londyn. (Tel. wł.). Jak z Tokio donoszą, jenerał Nogi **najpierw żonie a potem sobie przeciął żyły.** Samobójstwo jenerała Nogi jest wynikiem zwyczaju staro-japońskiego, który powiada, że w razie, gdy umrze pan, jego sługa winien iść za nim. Jenerał Nogi był wiernym sługą zmarłego mikada.

Z SALI SĄDOWEJ.

Scysya między ławą obrończą a Trybunałem,

Kraków, 14 września.

Opisana we wczorajszym numerze „Nowin“ scysya między ławą obrończą a Trybunałem, wymaga pewnego uzupełnienia. Kontrowersya powstała podczas przesłuchiwania oskarżonego Rosenbauma, o którym akt oskarżenia twierdzi, że był już karany za oszustwa biletowe, podobnie jak jego ojciec, który zbiegł przed rozprawą.

Mecenas dr Szalay zaczął zadawać swemu klientowi pytania, zmierzające do obalenia powyższego twierdzenia aktu oskarżenia, gdyż Rosenbaumowie byli podobno karani jedynie za jazdę za legalnymi biletami, które nabyli od osób nie mających prawa pozbywania biletów. Przew. dr Jasiewicz uchylał odnośne pytania obrońcy, mimo, iż one niewątpliwie należały do sprawy, gdyż dążyły do wyświetlenia aktu oskarżenia. A gdy dr Szalay, korzystając ze swego prawa procedurą zagwarantowanego, odwołał się do trybunału od odnośnego zarządzenia przewodniczącego i zaczął motywować swój wniosek, zmierzający do dopuszczenia uchylonych przez przewodniczącego pytań, dr Jasiewicz czuł się tem dotknięty i zamiast odebrać ewentualnie obrońcy głos, wezwał Trybunał na naradę, celem obmyślenia kary porządkowej na dra Szalaya. W chwili, gdy członkowie Trybunału wstawali ze swoich miejsc, odezwał się dr Zakrzewski swym normalno-donośnym głosem: „Tu się nam utrudnia obronę“. Prokur. dr Marowski, dopatrzywszy się w powyższych słowach przekroczenia z § 312 u. k. postawił wniosek o „stawienie dra Zakrzewskie-

go przed sędziego śledczego i natychmiastowe przeprowadzenie rozprawy przeciw niemu“.

Trybunał, jak wiadomo po naradzie udzielił dr Szalayowi nagany a dra Zakrzewskiego ukarał grzywną 100 kor., sprawę zaś przekroczenia z § 312 u. k. odstąpił do osądzenia sądowi powiatowemu karnemu.

Uchwała trybunału załatwiająca w powyższy sposób wniosek prokuratora odnośnie do dra Zakrzewskiego, była racyonalnem wyjściem z trudnej sytuacyi, jaką wytworzył monstrualny z punktu widzenia prawa wniosek prokuratora, aby przekroczenie popełnione na sali sądowej przez adwokata (nie będącego ani stroną procesową ani świadkiem) było sądzone przez trybunał a to po myśli przepisów ustawy o postępowaniu koneksyjnem. Nawet laik prawniczy wie, że przekroczenia należą do kompetencyi sądu powiatowego karnego i że w sprawach o przekroczenia nie istnieje żadne „stawienie przed sędziego śledczego“ Kwestyę, czy w słowach, użytych przez dra Zakrewskiego mieści się przedmiotowa istota czynu z § 312 u. k., rozstrzygnie właściwy sędzia karny, toteż nie chcemy się przedwcześnie wdawać w ocenę tego pytania.

Tymczasem obrońcy gremialnie udali się z zażaleniem do eksc. Hausnera i do nadprokuratora państwa hofrata dra Wędkiewicza. Zażalenie obrońców nie tyle było skierowane przeciw przewodniczącemu dr Jasiewiczowi, ile przeciw jednemu z radców, członków Trybunału, który podobno nie jest przychylnie usposobiony dla adwokatów, dając im to niejednokrotnie odczuwać na rozprawach, w których jest przewodniczącym. Obrońcy przez usta dra Szalaya żalili się na system, jaki w sądzie krajowym karnym od niejakiego czasu zapanował, system utrudniania obrony adwokatom, którzy bądź co bądź także stoją na straży ustawy, mając w tym kierunku zagwarantowane ustawą prerogatywy.

Eks. Hausner wraz z wiceprezydentem Stebelskim udali się do gmachu sądu kraj. karnego, gdzie w biurze prezydenta hofrata dra Stawarskiego odbyła się konferencya, na której radzono nad załagodzeniem konfliktu. Kary porządkowe miały być cofnięte, byle obrońcy oświadczyli, że nie mieli zamiaru obrażenia Trybunału. Lecz rzecznicy ławy obrończej dr Szalay i poseł dr Marek domagali się (całkiem słusznie zresztą), by także oskarżenie przeciw dr Zakrzewskiemu zostało cofnięte. Na to władza sądowa i prokuratorska nie chciały się zgodzić i pertraktacye ugodowe się rozbiły. Obrońcy solidarnie wytrwali przy złożeniu obrony, toteż gdy o g. 4-tej popoł. rozprawa kolejarska na nowo została otwartą, wszyscy obwinieni stawili się bez obrońców. Trybunał wezwał ich do wyboru nowych obrońców, lecz obwinieni oświadczyli, że mają już swych obrońców i innych nie będą szukali.

Wobec tego trybunał odroczył rozprawę do przyszłej kadencyi przysięgłych, przyczem koszta udaremnionej rozprawy spadną po myśli ustawy na obrońców.

Sprawa konfliktu ławy obrończej z trybunałem nabrała w mieście rozgłosu i była wczoraj żywo komentowaną. W przyszłym tygodniu zbierze się w tej sprawie Wydział Izby adwokackiej. Konflikt powstały z drobnej przyczyny gotów przybrać niepożądany obrót, gdyż przy tej sposobności omawiane będą różne żale naszej palestry specyalnie w odniesieniu do sądu krajowego karnego. Jak słychać, będzie w tej sprawie wystosowany obszerny memoryał do ministra.

Milionowe oszukańcze bankructwa w Krakowie.

Bankructwo domu bankierskiego Kahanych i „Spółki do eksportu jaj“ w Podgórzu.

Oszukańcze manipulacye wekslowe. — Milion koron passywów bez pokrycia. — Aresztowania i śledztwo karne.

Kraków, 14 września.

Krach domu bankowego Kahanych, który miał opinię solidnej firmy i był akredytowany w najpoważniejszych instytucyach finansowych krakowskich i wiedeńskich, wydobył na jaw dużo szczegółów, które świadczą, na jak niezdrowych podstawach spoczywają stosunki kredytowe w niektórych gałęziach naszego handlu. W świetle autentycznych informacyj sprawa przedstawia się następująco:

Właścicielami protokołowanej firmy bankierskiej P. Kahane, mającej swój lokal w kamienicy pp. Epsteinów w Rynku głównym, byli dwaj bracia, 65-letni Benjamin i 50-letni Izrael Kahanowie. Zażywali oni sławy oględnych i przezornych finansistów, przyczem uchodzili za bogaczów. Cieszyli się zaufaniem wśród współwyznawców, którzy lokowali u nich swoje kapitały, zwabieni nieco wyższym od normalnego procentem, jaki Kahanowie płacili. Główną podstawą ich interesu bankierskiego było finansowanie wielkiego eksportowego handlu jajami, jaki istniał od 35 lat w Podgórzu pod firmą *„Eier-Exportgeschaft“*. Właścicielami tej podgórskiej, nieprotokołowanej firmy byli Szymon Dunkelblum, Chaim Gerson Fuchs, Abraham Silberfeld. Mojżesz Thorn i Jakób Leib Zucker. Spółka prowadziła interes na wielką skalę. Stali ajenci firmy w Rosyi, Królestwie, na Podolu i w Podwołoczyskach zakupywali *en masse* jaja, których całowagonowe transporty szły wprost do Anglii i Niemiec. Centrala w Podgórzu dawała telegraficzne dyspozycye co do zakupna i dyrygowała transportami, gdyż jaja są artykułem giełdowym, którego ceny podlegają ustawicznym fluktuacyom.

Udział firmy Kahanych polegał na tem, że od początku istnienia owego interesu eksportowego t. j. od 35 lat, bank Kahanych udzielał zaliczek na zakupno jaj i inkasował pieniądze za sprzedane jaja. Bank Kahanych zarabiał podwójnie, gdyż zaliczek udzielał w rublach (zarabiał więc na kursie), a oprócz tego liczył sobie zwyczajny procent od pożyczonych kapitałów Spółka podgórska miała w Londynie i Birminghamie swoje filie, trudniące się rozsprzedażą nadsyłanych jaj, które to filie miały firmę *„Eggs Import Company“*. Na czele tych filij stali krewni głównych spólników.

Handel jajami, na tak wielką skalę prowadzony, dawał swego czasu świetne zyski. Bywały lata, że interes na czysto przynosił kilkadziesiąt tysięcy k. rocznie.

Atoli przed niespełna 10 laty interes zaczął się psuć. Konjuktura się zmieniła, kredyt i towar podrożał, a na domiar złego Anglia zaczęła sprowadzać ze swych kolonij jaja, które nadchodziły we wzorowo urządzonych chłodniach okrętowych, podczas gdy towar z Galicyi i Królestwa bywał często zepsuty. Nasza firma podgórska zaczęła tracić grube sumy. W roku 1906 obliczyła się firma podgórska z domem bankowym Kahanych i oto okazało się, że pretensya Kahanych do nich wynosi już około 300.000 koron. Na pokrycie tak znacznego deficytu nie miała firma podgórska żadnego pokrycia, gdyż (jak spólnicy tej firmy twierdzą i jak podobno obecnie wyszło na jaw), uczestnicy firmy nie mają żadnego osobistego majątku. Zamiast już wówczas zawiesić wypłaty i zgłosić konkurs, firma podgórska kontynuowała dalej swą działalność. która — rzecz jasna — od tej pory spoczywać mogła i rzeczywiście spoczywała już tylko na podstawach oszukańczych.

Podobno firma podgórska, kontynuując swą działalność, uległa namowom Kahanych, którzy także we własnym majątku nie mieli już w roku 1906 pokrycia dla powyższego deficytu. Kahanowie, chcąc się utrzymać na powierzchni i licząc na zmianę konjunktury w handlu jajami, skłonili wówczas, po owem pamiętnem obliczeniu, spółkę do dalszego prowadzenia interesu. — Kasa spółki w całości przeszła do Kahanych, spólnicy podpisywali im weksle *in bianco* na każde sumy, nie obowiązując się nawet do płacenia procentów. Kahanowie opatrywali te weksle własnem żyrem i lokowali je w różnych instytucyach finansowych, gdyż ich żyro było, jak brzmi odnośny termin żargonu giełdowego *„hochprima“*. Spółka otrzymywała jedynie od Kahanych po 500 k. tygodniowo, którą to kwotą dzielili się pomiędzy sobą spólnicy na utrzymanie swych rodzin. (Zaznaczyć należy, że spólnicy podgórskiego interesu cieszyli się poważaniem w Podgórzu, uchodzili ogólnie za majętnych i odgrywali niejednokrotnie rolę w lokalnem życiu politycznem Podgórza, zwłaszcza przy wyborach, jako że mieli wpływy wśród swych współwyznawców. Także Kahanowie należeli do śmietanki wśród chasydów krakowskich).

Po zawarciu pamiętnego układu w r. 1906 rozpoczęła się *„eine Wechselreiterei“* w wysokim stylu. Spólnicy podgórscy podpisywali prawie bez ewidencyi weksle, Kahanowie je eskontowali, prolongowali lub częściowo upłacali. A deficyt tymczasem rósł, aż doszedł do niebywałych rozmiarów. Kahanowie, zawiesiwszy wypłaty, twierdzą, że deficyt spowodowany interesem podgórskim, doszedł do kwoty 700.000 kor. — ogółem **passywa Kahanych przekraczają milion koron**, a na pokrycie tych passywów **niema prawie żadnych aktywów**, gdyż weksle podgórskich handlarzy jaj nie przedstawiają żadnej wartości.

Niezależnie od podgórskiej „spółki eksportowej“ prowadził rozległy handel jajami Abraham Dunkelblum, syn 70 letniego Szymona, założyciela i głowy spółki. Także finansowanie jego interesu spoczywało w ręku Kahanych. Jego deficyt w przeciągu kilku lat doszedł do wysokości „zaledwo“ kilkudziesięciu tysięcy koron. Nie posiadał on także żadnego majątku, mimo to podpisywał weksle na krociowe sumy, któremi to wekslami Kahanowie operowali.

I kto wie, ile lat jeszcze trwałyby osobliwe operacye wekslowo-finansowe Kahanych i podgórskich eksporterów jaj, gdyby nie obecna sytuacya na targu pieniężnym i wynikłe stąd ograniczenia kredytów. W ostatnich miesiącach zauważyli Kahanowie, że lokowanie weksli z ich żyrem natrafia w wielkich bankach na coraz większe trudności. Aż doszło wreszcie do tego, że banki odmówiły dalszego kredytu i zażądały,

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
8·20 d. posp.
10·45 d. osob.
2·50 d. posp.
3·— d. osob.
5·38 d. osob.
7·15 n. miesz.
8·41 n. posp.
9·— n. osob.
10·35 n. osob.
11·30 n. osob.

Do Wiednia:
12·45 n. posp.
3·54 n. posp.
5·28 n. posp.
6·52 d. posp.
9·23 d. osob.
1·42 d. osob.
1·57 d. osob.
2·30 d. posp.
2·55 d. osob.
6·10 n. osob.
6·45 n. osob.
8·13 n. posp.
9·55 n. posp.
10·30 n. posp.

Do Zakopanego:
7·— d. posp.
10·25 d. osob.
8·45 d. osob.
12·07 d. osob.

Do Wieliczki:
8·20 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9·— n. osob.
10·20 n. osob.
11·05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
6·32 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
6·26 n. osob.
8·05 n. posp.
9·24 n. posp.
3·50 d. osob.
3·32 n. osob.
12·40 n. posp.
4·57 n. osob.
5·45 d. osob.
8·18 d. osob.
1·24 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:
3·07 n. posp.
5·25 n. posp.
5·55 n. posp.
7·20 d. osob.
8·43 d. posp.
9·30 d. osob.
11·50 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
8·10 n. posp.
8·46 n. osob.
9·35 n. osob.
11·38 n. posp.

Z Zakopanego:
2·05 d. osob.
4·45 d. osob.
5·23 n. posp.
11·09 n. osob.
6·— d. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. miesz.
11·20 d. miesz.
3·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

AFISZ TEATRU miejskiego.

—

W sobotę 14-go września

Nowość!

Mezalians

Komedya w 3 aktach (4 odsłonach) Bernarda Shav'a.

OSOBY:

John Tarleton — *A. Siemaszko*
Pani Tarleton — *Z. Czaplińska.*
Johnny, ich syn — *M. Marjański.*
Hypatya, ich córka — *W. Jarszewska.*
Lord Summerhays — *Wł. Kosiński.*
Joel Percival — *W. Biegański.*
Lina Szczepankowska — *Zawiejska-Pytlińska.*
Strzelec — *L. Boncza*
Bentley, syn lorda Summerhays — *St. Stanisławski.*

Rzecz dzieje się w Surrey.

Reżyser: Tadeusz Pawlikowski.

—

Początek o godz. 7½
Koniec o godz. 10½

gotówki za weksle Kahanych, które zapełniały formalnie ich portfele. Wówczas Kahanowie zawiesili wypłaty.

Dnia 2 bm. zawiadomiła kancelarya adw. dra R. Frühlinga, pełnomocnika Kahanych, wszystkich wierzycieli, że firma wstrzymuje wypłaty. Powstał popłoch w świecie finansowym. Przez kilka dni trwały pertraktacye ugodowe. Kahanowie chcieli się wyrównać (i wierzyciele byli skłonni przyjąć za swe pretensye choćby drobny ułamek pierwotnych swych wierzytelności), gdyby nie smutny fakt, że aktywa Kahanów są minimalne. Wobec tego faktu, dr Frühling upoważniony przez swych klientów, zgłosił w sądzie handlowym konkurs. Tymczasowym zarządcą masy konkursowej został adw. dr. Bader a inwentaryzacyę passywów i aktywów sąd powierzył rejentowi drowi Starzewskiemu.

Także postępowanie karne nie dało długo czekać na siebie. Dnia 10 bm. zjawili się w prokuratoryi państwa dyrektorzy jednej z najpoważniejszych krakowskich instytucyi finansowych i złożyli protokolarnie doniesienie karne na Kahanych. Doniesienie idzie w kierunku zbrodni oszustwa i oszukańczej krydy i kulminuje — jak słychać — w następujących momentach: Kahanowie od szeregu lat podstępnie przedłużali swój kredyt, a to w ten sposób, że dawali bankom *fikcyjne rymesy towarowe*, nie mające absolutnie żadnego pokrycia. Już na posiedzeniu wierzycieli w dniu 5 bm. okazało się, że Kahanowie byli już od dawna niewypłacalni, mimo to korzystali z kredytu, wyłudzanego od różnych instytucyj, robiąc passywa na przeszło milion koron. Jeszcze w ostatnich kilku miesiącach prolongowali w rzeczonej instytucyi finansowej weksle na 45.000 koron, aczkolwiek tak oni (żyranci), jak i wystawcy i akceptanci (są nimi członkowie podgórskiej spółki eksportowej), mieli pełną świadomość, że są niewypłacalni. Pożyczki te zaciągali zatem z już z góry powziętym planem, by instytucyi wyrządzić szkodę materyalną, gdyż wobec rozpaczliwego stanu swych interesów nie mieli, bo mieć nie mogli nadziei, że weksle te kiedykolwiek wykupią. Były to zatem weksle oszukańcze w całem tego słowa znaczeniu.

Na skutek tego doniesienia wdrożono śledztwo, które prowadzi sędzia śledczy dr Błachociński. We środę, jak już donieśliśmy, aresztowano braci Kahanych, Abrahama Dunkelbluma, Fuchsa i Zuckera. Szymona Dunkelbluma pozostawiono na wolnej stopie z powodu podeszłego wieku. Dwaj inni spólnicy podgórskiego interesu, Thorn i Silberfeld wyjechali podobno na święta do jakiegoś rabina-cudotwórcy. Jak wieść niesie, nie zjawią się już oni w Krakowie.

Mozolne śledztwo potrwa kilka miesięcy i niewątpliwie niejedną jeszcze niespodziankę przyniesie.

Bankructwo firmy Braci Eibenschützów.

Kraków, 14 września.

Próby sanacyi firmy Braci Eibenschützów, podjęte zrazu na inicyatywę wierzycieli nie odniosły skutku. Pierwotne różowe nadzieje okazały się zupełnie złudnemi, **a passywa firmy są olbrzymie.** Wczoraj w południe wniósł współwłaściciel firmy p. Jakób Eibenschütz do sądu handlowego podanie ze zgłoszeniem konkursu. Drugi właściciel upadłej firmy Wilhelm Eibenschütz, który właściwie w swym ręku dzierżył cały tok interesów bankierskich firmy uciekł z Krakowa.

Sąd natychmiast zamianował tymczasowego zarządcę masy konkursowej w osobie adw. posła dra Ignacego Landana, który rozpoczął swoje czynności. Ponieważ równocześnie wpłynęło do Prokuratoryi państwa kilka doniesień o **zbrodnię oszustwa**, przeto równocześnie rozpoczęły władze sądowo-karne wskazane kroki. Komisarz policyi p. Rotschek dokonał wczoraj po południu szczegółowej rewizyi w lokalu firmy oraz w mieszkaniach współwłaścicieli. — Wieczorem przesłuchiwał pod „telegrafem“ radca policyi dr Broszkiewicz p. Jakóba Eibenschütza. Przesłuchanie trwało do g. 12 w nocy, poczem p. Eibenschütz opuścił urząd policyjny. Tłomaczył się on, że w interesa bankierskie firmy nie był wtajemniczony, lecz zajmował się prowadzeniem agencyi wywiadowczej i „Merkurym“.

*

Jak słychać, passywa firmy dochodzą do kwoty 3 milionów koron. Wiedeńskie banki zgłosiły pretensye w kwocie półtora miliona. Oprócz banków zgłasza się mnóstwo poszkodowanych prywatnych klientów firmy. Ustalenie w przybliżeniu faktycznego stanu aktywów i passywów firmy zajmie kilka dni czasu. W obecnej chwili wiadomo tylko, że **passywa** bardzo znacznie **przewyższają** aktywa i przeto wierzyciele poniosą znaczne straty.

Według opinii sfer finansowych Wilhelm Eibenschütz skutkiem nieszczęśliwej gry giełdowej, uprawianej na własny rachunek, podkopał byt firmy, która w ostatnich latach tylko sztucznie, dzięki kredytowi na powierzchni się utrzymała.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Zgromadzenie wierzycieli firmy Bracia Eibenschütz wybrało w dniu 10 bm. komitet, który miał zestawić stan czynny i bierny jej majątku. Ponieważ ksiąg firmy nie dostarczono nam jako członkom tego komitetu mimo żądania do dnia 12-go bm., a w dniu 13 bm. na wniosek firmy Bracia Eibenschütz otworzył sąd konkurs do jej majątku, przeto nie możemy już dla braku ksiąg sporządzić statusu majątkowego. Zawiadamiając o tem wierzycieli zaznaczamy zarazem, że komunikaty zamieszczane dotąd w prasie nie pochodziły od nas.

Dr Dawid Süsskind, Juliusz Syrop, dr Henryk Schoenwetter, Alfred Langrod, Mieczysław Walczak, Aleksander Mandelbaum.

Co słychać w mieście?

Kraków, 14 września.

VI Zjazd techników polskich.

Wczoraj o godz. 10 rano w auli uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się uroczyste otwarcie VI Zjazdu techników polskich w obecności reprezentantów władz i instytucyj. Obecni byli między innymi prezes miasta Krakowa dr. Leo, wiceprez. Szarski, Sare i inni.

P. Ingardem, radca dworu, po odśpiewaniu przez chór techników pieśni „Gaude Mater Polonia“, wygłosił powitalne przemówienie, w którem podziękował prezydyum m. Krakowa za zaproszenie na VI zjazd techników właśnie do Krakowa, gdzie obecnie prowadzi się cały szereg poważnych robót publicznych jak regulacya Wisły, odnowienie Wawelu i inne i zakończył swoje przemówienie życzeniem, by zjazd przyniósł jak największe korzyści społeczeństwu.

Prezes stałej delegacyi, prof. Syroczynski zdał krótko sprawozdanie z działalności tej instytucyi od czasu ostatniego zjazdu, który się odbył przed 2 laty we Lwowie.

Następnie dokonano wyboru prezydyum VI zjazdu. Prezesami wybrani zostali pp. H. Drzewiecki z Warszawy, Horoszkiewicz J. z Krakowa, p. Ingarden i E. Hauswald ze Lwowa, sekretarzami pp.: J. Kwiatkowski z Krakowa i E. Suchowiak z Poznania.

Honorowymi prezesami zjazdu wybrani zostali pp.: J. Dziekoński z Warszawy, prof. Ekielski z Krakowa, dr. Franke ze Lwowa, K. Kondratowicz z Warszawy, Kazim. Obrębowicz z Warszawy, wicepr. Sare z Krakowa i prof. Syroczyński ze Lwowa.

Następnie powitał gości prezydent m. Krakowa i prezes Koła polskiego dr. Juliusz Leo. Wśród oklasków zebranych wspomniał mowca o zamierzonem założeniu akademii górniczej w Krakowie, oraz o nowym gmachu dla szkoły przemysłowej. Z tych zakładów będą wychodzić później twórcy bogactwa narodowego.

Nastąpiły dalsze przemówienia delegatów władz i instytucyj, poczem wybrano komisyę dla sprawozdań Stałej Delegacyi u nas od V Zjazdu.

Wieczoram w sali Starego teatru odbył się oficyalny bankiet uczestników zjazdu techników przy udziale przeszło 400 osób. Między zaproszonymi gośćmi przybyli wiceprez. Dr. Szarski i r. adw. Sare, Eksc. Dr. Hausner, starosta Kowalikowski, prezydent Izby handlowej Dattner, marszałek krakowskiej Rady powiatowej poseł Dr. Skrzyński, poseł inż. Edmund Zieleniewski, radcy miasta, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor instytucyj przemysłowych i technicznych, reprezentanci prasy i w. in. W czasie bankietu wygłoszono szereg okolicznościowych toastów.

Wieczorem w sali St. Teatru odbył się bankiet na 400 osób. Między innymi przybyli wiceprez. dr Szarski i r. dw. Sare, eksc. dr Hausner, starosta Kowalikowski, prez. Dattner, poseł inż. Zieleniewski, radcy miasta etc. Pierwszy toast wniósł prezes zjazdu Drzewiecki na cześć kraju i miasta, wicepr. dr Szarski toastował na cześć zjazdu, inż. Obrębowicz na cześć prezydyum zjazdu, r. dw. Ingarden na cześć politechniki, na co odpowiedział prof. Syroczyński, dalej inż. Lutosławski na cześć komitetu wystawy architektonicznej; odpowiedział prof. Ekielski. Podczas bankietu śpiewał chór techników i grała orkiestra Czyżowskiego.

*

Dziś w sobotę obradują poszczególne sekcye, wieczorem raut w Starym Teatrze, urządzony przez Radę m. Krakowa.

Dodatki „Nowin“ „Tydzień Humorystyczny“, „Praktyczna Gospodyni“ i „Romans i powieść“ — ukazują się we wtorki, czwartki i soboty. *Numeru bez dodatku* sprzedawać nie wolno, a cena egzemplarza wraz z dodatkiem wynosi sześć halerzy.

Od kilku czytelników z prowincyi otrzymaliśmy skargi, że niektóre agencye sprzedają dziennik bez dodatków. Jest to nadużycie, o którem należy zaraz donieść redakcyi. Zaznaczamy najwyraźniej, że numer z wtorku (na środę) posiada zawsze dodatek „*Tydzień Humorystyczny*“ i „*Romans i powieść*“, numer z czwartku (na piątek) dodatek „*Praktyczna Gospodyni*“ i „*Romans i powieść*“, wreszcie numer z soboty (na niedzielę) dodatek „Romans i powieść“.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie zupełnie bezpłatnie **początek** wszystkich **drukujących się powieści.**

„Kalendarz Nowin“ ze zbiorem niezwykle interesujących Nowel p. t. „Przez lądy i morza“ ukaże się **z końcem września.** Każdy kwartalny abonent, t. j. taki, który wprost w administracyi „Nowin“ złoży prenumeratę w kwocie 4 kor. 50 hal. otrzyma kalendarz jako premium **bezpłatnie** i franko.

Celem ułatwienia przesyłki prenumeraty administracya „Nowin“ zaprowadzi w bieżącym miesiącu **czeki** pocztowej kasy oszcz., które abonentom i agencyom będą przesyłane.

Afisz teatralny. Zwracamy uwagę szanownym Czytelnikom, że „Nowiny“ codzień na marginesie ogłaszają *afisz teatralny* z dokładnym spisem występujących artystów.

W numerze sobotnim drukowane są afisze zarówno sobotniego jak obu niedzielnych przedstawień.

Z teatru miejskiego. W repertuarze przyszłego tygodnia ukaże się we wtorek 17 bm. Kolega Crampton G. Hauptmanna. Rolę tytułową grap. Rygier. We czwartek 19 bm. wystawionym będzie Rosmersholm Ibsena. Rolę Rosmera odtworzy p. Adwentowicz, Rebeki West p. Wysocka.

Osobiste. Prezydent miasta dr. J. Leo wczoraj wieczorem wyjechał do Wiednia na kongres eucharystyczny i weźmie udział z deputacyą Wydziału krajowego oraz posłami sejmowymi i do Rady państwa w uroczystem nabożeństwie niedzielnem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m. o godz. 5 po południu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Na porządku dziennym są następujące ważniejsze sprawy: 1) uregulowanie hipoteki Wawelu; 2) sprawozdanie Dra Kopery o muzeum w Rapperswilu i przyznanie subwencyi tej instytucyi. Na porządku dziennym posiedzenia tajnego: nominacya urzędnika konceptowego w IX klasie rangi i przyznanie emerytur wdowom po zmarłych sługach miejskich.

Muzeum narodowe na Wawelu. Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm upoważnienie dla Wydziału krajowego do oddania gminie miasta Krakowa, na lat 50 gmachu poszpitalnego na Wawelu, za opłatą czynszu rocznego w wysokości 1 kor., na pomieszczenie w tym budynku części Muzeum Narodowego i Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

Na częściowe pokrycie kosztów adaptacyi budynku poszpitalnego obliczonych przez magistrat m. Krakowa na 350.000 kor., wyznaczył Sejm subwencyę, w wysokości 100.000 K. w gotówce. Prezydyum nam. zawiadomiło obecnie Wydział kraj., iż cesarz sankcyonował uchwałę Sejmu.

Wyścigi cyklistów nie odbędą się dn. 15 bm. z powodu zaproszenia „Gal. Tow. Cyklistów i mot. we Lwowie“ celem wzięcia udziału w biegu o mistrzowstwo Galicyi na 100 klm, ale dnia 22 bm. (w niedzielę) z tym samym programem.

Ćwiczenia karabinami rozpoczynają się dla członków „Sokoła“ d. 15 bm. i będą się odbywać co niedzielę od 10 przed południem.

Kataster podatku gruntowego. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymania ewidencyi urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego w Krakowie w dniach 1, 2 i 3 października b r.

Sprzedaż jabłek. Znaczny urodzaj jabłek utrudnia oryentacyę co do cen, miejsc zbytu i t. p. zarówno właścicielom sadów, jak i odbiorcom owoców, przeto w ogólnym interesie będzie, gdy wszelkich informacyj, udzielanych bezpłatnie, zasięgać będą strony u krajowego instruktora ogrodnictwa (Dr. St. Goliński, Kraków ul. Groble 5).

Nadmienić należy, że w Zakładzie sadowniczym „Piast“ w Wieliczce, znajduje się wielka prasa do tłoczenia jabłek na jabłecznik, przysłana przez Ministerstwo rolnictwa. Informacyi co do warunków używania prasy przez właścicieli jabłek, udzieli Zarząd wspomnianego Zakładu sadowniczego.

Dyablik drukarski w czasie pospiesznej pracy, bywa niestety częstym gościem na łamach szybko informujących pism. We wczorajszym numerze naszego pisma dyablik drukarski dwiema literami zmienił brzmienie nazwiska studenta, który na tle erotycznym popełnił zbrodnię na osobie p. Skwarczyńskiej. Student ten nazywa się nie Ruprek lecz Kapusta.

Zbieg moskiewski. Policya tutejsza aresztowała dezertera moskiewskiego ze strony pogranicznej Wasyla Czerednienkę, który od kilku miesięcy grasował po Krakowie i okolicy, dopuszczając się szeregu znacznych kradzieży. — Między innymi w Niepołomicach skradł z posterunku żandarmeryi aryston. Okazuje się obecnie, że Czerednienko zamordował koło Radziwiłłowa wachmistrza straży pogranicznej, poczem zbiegł do Galicyi.

Ochrana czuwa! Od kilku dni korespondencya z Królestwa przychodzi do Krakowa ze znacznym opóźnieniem. Koperty przeważnie są mocno nadwyrężone. Dzieje się to dlatego, że wobec przyjazdu cara do Spały pod Skierniewicami, ochrana w Granicy bada wszystkie listy w t. zw. czarnym gabinecie.

Dzisiaj telefonują nam ze Szczakowej, że cała warszawska poczta, która do Krakowa przychodzi o godz. 10 rano, została zatrzymana na Granicy. Dzisiaj więc nikt w Krakowie nie otrzyma korespondencyi z Królestwa polskiego. Oprócz tego bardzo skrupulatnie są przeglądane telegramy z Królestwa które obecnie idą via Granica. Kilkanaście telegramów wysłanych do naszej redakcyi uległo w Granicy konfiskacie.

Składka. Na Dar Grunwaldzki złożyli w administracyi „Nowin“ Emilia i Stanisław Manowardowie K 4·80.

Z kroniki żałobnej.

Józefa Bajmowa, lat 68, zmarła dnia 12. b. m.

Elżbieta Stefańska, lat 71, zmarła dnia 13 b. m.

Z krakowskiego bruku.

Lwowianka w Krakowie.

— Więc Karol widział się z panią?

— A tak, *trafił mnie* na linii A—B.

— Gdzie?

— *Taż* mówię: na A—B.

— Ale w co? czem?

— Jakto w co, czem?

— W co panią trafił, czem?

— Ach zapomniałam, że wy tu inaczej mówicie! Więc spotkał mnie... Wychodziłam właśnie od Michalika z *bonbonami*...

— Z czem?!

— No, z cukierkami! Szedł z jakimś facetem, wysokim, jak *sztanga* telegraficzna...

— Jak co?

— Nudny pan jesteś!... Więc jak słup... Wychodzili z za węgla, omało się nie *zderzyliśmy*...

— Nie wpadliśmy na siebie...

— Dobrze, dobrze! I mówię panu, że jak mnie zobaczył, to *zdurniał.*

— Zgłupiał — mówi się...

— Nie wiem, co za różnica: dureń a głupiec! czego mnie pan *tyrpie?*

— Co robię?

— No, czego mi pan dokucza?!... Uważa pan, mnie się zdaje, że on się mnie spodziewał, bo oknem *widziałam go chodzić* po ulicy!

— Gwałtu! Nie wytrzymam!

— Cóż tam znowu? Aha, już wiem... widziałam go, jak chodził po ulicy... Więc też udałam narazie, że go nie widzę, poszłam dalej i nawet się nie *oglądnęłam*...

— Nie obejrzała się pani? No, no!

— Mógłby pan już dać pokój! I tak to spotkanie dało mi się we znaki, bo dostałam szalonego kataru. Wybiegłam rozgrzana, a *na polu* było tak zimno...

— Co pani robiła na polu?

— Więc nie na polu, tylko na dworze. Ale dość mam już tego. *Ubieram* żakiet i kapelusz i idę sobie.

— To znaczy, że pani pójdzie nie prędko jeszcze.

— Właśnie, że zaraz!

— Eh, zanim pani ubierze kapelusz i żakiet... Zresztą, czem pani ubierze?...

— Włożę, włożę. Doprawdy, że u nas u Lwowi łatwiej się rozmówić z byle *baciarzem*, aniżeli w Krakowie z ludźmi niby inteligentnymi! Nie rozumiecie, chociaż się do was po polsku mówi!

Z kraju.

Koncypista skarbu na usługach Rosyi.

Lwów, 13 września.

Wczoraj w południe aresztowano przed gmachem tutejszej dyrekcyi skarbu koncypistę dyrekcyi skarbu Włodzimierza Łesiuka, podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Łesiuk jest kolegą szkolnym Filomena Stecyszyna, który przed kilku laty był urzędnikiem pocztowym w Galicyi, gdzie zorganizował szajkę szpiegowską, poczem uszedł przed pościgiem władz austr. do Rosyi.

Łesiuk pozostawał w korespondencyi ze Stecyszynem i utrzymywał stosunki z kochanką Stecyszyna, Zofią Kucharzewską, którą St. wysłał do Galicyi.

Łesiuk odegrał wobec Kucharzewskiej dwulicową rolę, bo ostatecznie sam wydał ją w ręce policyi. Stecyszyn tymczasem pisywał wciąż listy do Łesiuka. Listy wpadły w ręce policyi. Ministerstwo sprawiedliwości, do którego się odniesiono, nakazało wreszcie aresztowanie Łesiuka. Łesiuk jest stanu wolnego i liczy 30 lat.

Zasądzona na karę śmierci w Tarnowie. Z Tarnowa donoszą: Przed sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw 59-letniej Annie Cudakowej, która wespół ze swojemi córkami Anną i Katarzyną w Radgoszczy śpiącego swego męża Franciszka oblała naftą i **podpaliła.** Franciszek umarł następnego dnia.

Przysięgli jednogłośnie zatwierdzili pytanie o morderstwo co do Cudakowej, która skazaną została na **karę śmierci przez powieszenie.** Obie córki zostały uwolnione.

8 lat za zamach na policyanta. — Z Tarnowa piszą: Franciszek Dąbrowski, który w dniu 1 sierpnia br. strzelił do policyanta z browninga i zranił go w rękę, skazany został na 8 lat ciężkiego więzienia.

Rocznica sporu o Morskie Oko.

Teatry widowiska

REPERTUAR teatru miejskiego.

14 września
Sobota: „Mezalians“.

15 września
Niedziela
popołudniu
„Kościuszko pod Racławicami“.
wieczór
„Kobiety, gra i wino“.

16 września
Poniedziałek: „Mezalians“.

17 września
Wtorek: „Kolega Crampton“.

18 września
Środa: „Mezalians“.

19 września
Czwartek: „Rosmersholm“

20 września
Piątek: „Mezalians“.

21 września
Sobota: „Miód kasztelański“.

TEATR Nowości.

Odys grecka bosonoga tancerka Mimus krakowski: Poleński, Hoffmann, śpiewaczka. Karbowska. Reymscy gladyatorzy. Cyganerya paryska, operetka.

Początek o g. 8 wieczór.

TEATR Maryonetek przy ul. św. Jana

Witajcie. Wojtuś profesorem. Zaczarowane skrzypce. Codziennie od g. 5—7, w niedzielę od g 4—6.

TEATR APOLLO

Teodora Lisowska, subretka. Walewska, subretka, La belle Leonora, tancerka hiszpańska. J. Zeydowski, humorysta polski.

Początek o g. 8 wieczór.

Kabaret początek o g. 11.

EDISON

Początek o godz. 6 i pół wieczór.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dn. 13. września termometer doszedł od 7·3 do 15·9 C. barometr opadał.

Dnia 14-go wrześ. o godz. 7-ej zrana stan barometru: 744·5 mm.

stan termometru: 10·0 C.

Wiatr wschodnio-północno-wschod.

Prognoza: Dziś: pochmurno.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 7·5 C., najniższa 4·8 C Ciśnienie powietrza 698mm Kierunek wiatru: północno-wschod.

Prognoza: pogoda

Z Zakopanego donoszą: Dnia 13 b. m. przypada dziesiąta rocznica sporu o Morskie Oko. W celu przypomnienia tego doniosłego zdarzenia odbędzie się w niedzielę dnia 15 bm. o g. 2 popoł. Zebranie publiczne w schronisku T. T. przy Morskiem Oku w Tatrach.

Z Zakopanego. (*Bratnia pomoc przewodników. — Sekcya etnograficzna*). „Bratnia pomoc przewodników tatrzańskich“ odbyła w niedzielę konstytuujące zgromadzenie walne. Uchwalono na nim opracowany przez komisyę statut, oraz wybrano zarząd prowizoryczny. Niewątpliwe powstanie nowego stowarzyszenia przyczyni się w znacznym stopniu do usunięcia wielu niepotrzebnych starć, na czem skorzystają zarówno goście, jak i przewodnicy.

W ostatnich czasach powstał nowy zatarg i to dość przykry. Sekcya turystyczna Tow. tatrzańskiego na miejsce znanego taternika ogromnie lubianego przez wszystkich górali p. A. Znamięckiego do komisyi przewodniczącej wyznaczyła p. J. Żuławskiego. To wywołało rozgoryczenie wśród przewodników i założyli gremialny protest na piśmie do Wydziału Tow. tatrzańskiego. Na czem sprawa się skończy — niewiadomo.

D. 4 bm. odbyło się wal. zgrom. sekcyi etnograficznej Towarzystwa tatrzańskiego, założonej zeszłego roku przez p. B. Piłsudzkiego, która pomimo krótkiego istnienia objawiła niezwykłą żywotność i obecnie może się pochlubić owocami swej pracy. Na zewnątrz objawiła sekcya swoją działalność przez dziesięć odczytów płatnych i osiem bezpłatnych pogadanek. Oprócz tego wymienić należy intenzywną pracę p. J. Lesieckiego nad gromadzeniem zbiorów, przedmiotów codziennego użytku w chatach góralskich, oraz opracowania nader sumiennie nowego wydania pieśni góralskich przez p. Langera. Organizacyę całej tej pracy zajmował się wyłącznie p. B. Piłsudzki. Do nowego wydziału zostali wybrani pp.: B. Piłsudzki (prezes), em. radca sądowy p. Moczydłowski zastęp., art. rzeźbiarz p. Brzega, p. Giżycka, sędzia p. Paszkiewicz, sędzia p. Wasiewicz, dr. Beaurain. Do komisyi rewizyjnej pp.: dyr. Barabasz, Nikorowicz i Todziek.

Z Limanowej. Limanowa wyróżnia się od innych miast powiatowych jedynie więcej skandalicznymi stosunkami, które w życiu mieszkańców wywołują ciągłe fermenty. Tak np. nie rozpisano wyborów połowy członków Rady miejskiej i wyborów do komitetu kościelnego, mimo, że terminy tych wyborów dawno minęły.

Niebywałe stosunki panują także na poczcie, która w braku listonosza posługuje się woźnymi do roznoszenia listów, dlatego też zdarza się dość często, że mieszkańcy dostają listowną wiadomość wtedy, gdy już inną drogą dowiedzieli się o niej. Woźnym nie spieszy się i nie zawsze mają czas do roznoszenia listów.

O porządku w mieście szkoda wspominać, zważywszy, że na głównej ulicy (Zubrzyckiego) przy której znajduje się gmach sądu, starostwa, urzędu podatkowego i t. d. — rozlewają się błotne jeziora, ale burmistrz miasta p. Janik nie spostrzega ich widocznie, bo nie wydaje żadnych zarządzeń do usunięcia ich.

Onegdaj pokąsał pies wściekły p. Jakóba Bocheńskiego, którego odwieziono do Zakładu prof. Bujwida w Krakowie. Pies był własnością proboszcza ks. Łazarskiego.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc wrzesień.

Głosy publiczne.

Teatr Apollo w Krakowie daje d. 16 bm. nowy wielce urozmaicony program. Między wielu atrakcyami znajduje się w programie komiczny akt śmiechu p. t. „Gus Loseri Ska“, humorystyczni Holandczycy, The Washington, najprzedniejszy tercet murzyński, The Orions, senzacyjni akrobaci powietrzni, Lea Manti, jedyna istniejąca mistrzyni w gwizdaniu.

Na ogólne żądanie dyrekcya sprolongowała znanego polskiego humorystę Zejdowskiego, prócz tego zaangażowała jeszcze kilka artystek polskich. Prócz sił już wymienionych wystąpi duet taneczny Chitia i Huho jak również kilka innych nowych sił atrakcyjnych.

Po przedstawieniu tj. od godziny 11 wieczór odbywa się kabardt, w którym, prócz powyżej wymienionych, wystąpią specyalnie do kabaretu zaangażowani artyści i artystki, przy akompaniamencie kwartetu salonowego.

Dyrekcya teatru zawiadamia, że począwszy od poniedziałku, tak na sali przedstawień jak również i na sali kabaretowej przygrywać będzie zespół muzyków zaangażowanych przez p. Stanisława Czyżowskiego. Zmianę dotychczasowej orkiestry na orkiestrę p. Czyżowskiego przyjmie zapewne publiczność z uznaniem.

W znanej, wielkiem powodzeniem cieszącej się „Kawiarni Teatralnej“ p. W. Woźniaka przy ul. Szpitalnej vis-a-vis teatru miejskiego rozpoczyna koncertować z dniem 15 września (niedziela) sekstet artystyczno-salonowy prof. Bolesława Kopystyńskiego. Panu Woźniakowi szczerze powinszować można, że się mu udało ten doborowy, bardzo sympatyczny i polski komplet zaangażować a tem samem stałej Publiczności uczęszczającej do jego kawiarni przysporzyć dużo chwil przyjemnych i artystycznych wrażeń. Sekstet prof. Kopystyńskiego powrócił w tych dniach z Zakopanego — gdzie go żegnano wprost owacyjnie, nie szczędząc kwiatów i szczerych słów uznania — a koncerty benefisowe i pożegnalne świadczyły, jak wielką sympatyę ten jedyny w swoim rodzaju komplet wśród muzykalnej publicznoici zjednać sobie potrafił.

Z „Ustredni banka ceskych sporitelen“ (Centralnego banku czeskich kas oszczędności). Na skutek rozsiewanych pogłosek, jakoby nasz bank był zaangażowany u firmy P. Kahane i Ska i braci Eibenschütz, które w ostatnich czasach popadł w trudności finansowe — oświadczamy kategorycznie, że z pomienionymi firmami nigdy nie pozostawaliśmy w stosunkach kredytowych, a tem samem nie możemy ponieść chociażby najmniejszych strat. *Stejskal Modrycki.*

Telegramy „Nowin“.

O tekę ministerstwa handlu.

Wiedeń. (*Tel. wł*). Dzisiejsza „*N. Fr. Presse*“ konstatuje, że wczorajsza kombinacya, iż minister kolei baron Zdenko Forster ma objąć tekę handlu a w jego miejsce ministrem kolei ma zostać szef sekcyi bar. Banhans. nie wchodzi już obecnie w rachubę. Nominacya nowego ministra handlu nastąpi we wtorek lub środę.

Powrót hr. Sturgkha do urzędowania.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Prezydent ministrów hr. Sturgk po dłuższej chorobie obejmuje we środę urzędowanie. Fakt ten opublikowany będzie w urzędowej „*Wiener-Abendpost*“ Hr. Stürgkh już dzisiaj weźmie udział w dzisiejszej sesyi wspólnych ministrów, która zajmie się ustaleniem terminu sesyi delegacyjnej.

Przed nową sesyą Sejmu węgierskiego.

Co mówi osławiony inspektor Pawlik?

Budapeszt. (Tel. wł.) Bilety na pierwsze (wtorkowe) posiedzenie Sejmu węgierskiego są już rozchwytane. Osławiony inspektor policyi Pawlik, który w czerwcu na czele policyi rozpędzał posłów opozycyjnych, interwiewowany przez dziennikarzy oświadczył, że jeszcze dotychczas od swej władzy przełożonej nie otrzymał żadnych poleceń odnośnie do zachowania się policyi na pierwszem posiedzeniu Sejmu.

Sytuacya w Bułgaryi.

Sofia. (Tel. wł.). Wczoraj skończył się ustawowy termin służby żołnierzy i wczoraj mieli być wysłani na stały urlop. Ministerstwo wojny zatrzymało ich jednak nadal w szeregach. Jeden z przywódców band bułgarskich oświadczył, że Bułgarya powinna absolutnie wyzyskać obecne anarchiczne stosunki w Turcyi, by spowodować rozwiązanie kwestyi macedońskiej. Jeżeli rząd bułgarski tego nie zrobi, wówczas kwestya macedońska i tak będzie rozwiązaną bez współudziału oficyalnej Bułgaryi.

Skandal na premierze teatralnej.

Berlin. (Tel. wł.) W tutejszym *Deutsches Theater* odbywała się wczoraj premiera tragedyi Sternheima „Don Juan“. Publiczność wygwizdała sztukę. Przyszło na widowni do takich awantur, że policya musiała zarządzić przerwanie przedstawienia. Sztuki nie odegrano do końca.

Wzięcie do niewoli komendanta i całego sztabu.

Paryż. (Tel. wł.) Odbywające się obecnie wielkie manewry armii francuskiej skończyły się sensacyjnie. Komendant armii „czerwonej“, jenerał Marion, **został wraz z całym swoim sztabem pojmany do niewoli** przez nieprzyjacielską armię „niebieską“.

Z zaboru rosyjskiego i Rosyi.

O kandydaturę z Warszawy.

Warszawa. (Tel. wł.) Między stronnictwami Polityki Realnej i Narodową Demokracyą, unstąpił rozłam, gdyż na zebraniu realistów, odbytem przed kilku dniami członkowie narady wypowiedzieli się przeciw kandydaturze Dmowskiego i uchwalili wystawienie kandydata kompromisowego. Kandydatem tym jest mecenas Adolf Suligowski, doskonały znawca spraw miejskich. Jutro w niedzielę odbędzie się zwołana z inicyatywy realistów narada przedstawicieli stronnictw, w celu wybrania kompromisowego kandydata. Realiści przedstawią właśnie Suligowskiego. Przedstawiciele narodowej demokracyi na naradę nie przyjdą, gdyż chcą mieć posła z Warszawy z własnego stronnictwa.

Wiceprzeor i prokurator na Jasnej górze. Z Częstochowy donoszą: Władze duchowne przedstawiły do zatwierdzenia rządowi ks. Piotra Markiewicza na stanowisko wiceprzeora, a ks. Pawła Olszewicza z Warszawy na prokuratora.

Przed uroczystościami skargowskiemi.

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od uroczystości skargowskich w Krakowie, zakrojonych na wielką miarę. Praca przygotowawcza wre w komitetach w całej pełni; komitety podzieliły się, celem wydatniejszego plonu na sekcye, nawet na podsekcye. Zasięgnęliśmy informacyj, którymi, w miarę jak w pewnych zakresach prace przygotowawcze dochodzić będą do wykończenia, dzielić się będziemy z czytelnikami. Teatr miejski występuje z uroczystym wieczorem skargowskim. Jest to niespodzianka o tyle, że nie wiedziało się bardzo, czem taki wieczór dałby się zapełnić. Otóż zobaczymy na krakowskiej scenie żywego Skargę, usłyszymy mówiącego go jedno z najpotężniejszych swoich kazań sejmowych. Pęknie pieczęć przeszłości i groźne przepowiednie narodowego proroka wstrząsną na nowo sercami: wizya przeszłości stanie żywa przed oczami dzisiejszych pokoleń.

Trudnej nad wyraz roli podjął się artysta tej miary co **Solski**. Stanie w otoczeniu takiem, jakie widzimy na obrazie Matejki. A więc katedra na Wawelu, stale, w tyle sceny kontesya. Obraz Matejki będzie przez reżyseryę odtworzony, ale nie martwo. Z podniesieniem kurtyny dadzą się słyszeć akordy organów, jedne postaci będą stały w oczekiwaniu na przybycie dworu, Skarga będzie klęczał na estradzie, zagłębiony w modlitwie. Powoli wchodzi dwór: król i królowa, młody królewicz Władysław z Anną Jagiellonką, za nimi nuncyusz i prymas, dalej Zamoyski, w końcu grupa późniejszych rokoszan. Wszyscy zajmują miejsca, Skarga wstępuje na estradę.

Kazanie samo nie mogłoby zapełnić wieczoru; jest też ono ostatnim tego wieczoru ogniwem. Idea narodowa Skargi, o podobnem natężeniu i podobnej barwie przewija się przez całą literaturę naszą, aż do dni dzisiejszych. Łańcuch z tych ogniw złożony oplecie ten wieczór.

Przedstawienie rozpocznie się od narodowego hymnu: „Boże coś Polskę“, którego publiczność wysłucha stojąc. Hymn będzie wykonany przez orkiestrę. Po hymnie znany literat, A. Grzymała **Siedlecki** wypowie treściwy odczyt, w którym wytłumaczy ideę przewodnią wieczoru. Przyjdzie potem z Wesela Wyspiańskiego scena Wernyhory i finał, następnie Ujejskiego chorał „Z dymem pożarów“, odśpiewany przez chór, przy akompaniamencie orkiestry, ale tak, że wykonawcy nie będą widziani. Tem silniejszy będzie kontrast, gdy zaraz bezpośrednio pojawią się białe syberyjskie śniegi a wśród nich Anhelli w udramatyzowanej scenie z rezyseryą, odtwarzającą obraz Jacka Malczewskiego. Po scenie z Anhellego nastąpi deklamacya prześlicznego psalmu: „Super flumina Babylonis“ w tłumaczeniu Kochanowskiego i wreszcie finał wieczoru „Kazanie Skargi“.

Koncepcya wieczoru jest trafna i spotyka się powszechnie z uznaniem. Dyapozon pomysłu wysoki i silnie działający na uczucie: idea narodowa łączy się harmonijnie z ideą religijną. Niezależnie nawet od uroczystości, wieczór taki musiałby mieć pełne powodzenie. Bilety na ten wieczór nabywać już można w „Kasie zamawiań“ (Plac Maryacki 9). Wieczór ten w teatrze miejskim odbędzie się dn. 25 września, a więc w pierwszy dzień uroczystości skargowskich. Ze względu na uczestników katolickiego wiecu skargowskiego, którego popołudniowe posiedzenie przeciągnie się dłużej, przedstawienie przesunięte będzie na godz. 8 wieczór.

Wieczór drugiego dnia tych uroczystości odbędzie się w Starym Teatrze. Złożą się nań utwory muzyczne, deklamacye, głównie zaś utwór sceniczny, pod tytułem: „Duch Skargi“. Na tle kazań sejmowej, słowami samego Skargi, rozgrywają się w tym utworze losy ojczyzny. Bilety na ten wieczór nabywać można również w „Kasie zamawiań“ (Plac Maryacki L. 9).

Bezpłatny, ale za zaproszeniami będzie trzeci wieczór w „Sokole“. Będzie to t. zw. „Akademia skargowska“. Akademia ta będzie szeregiem mów uroczystych, składających hołd Skardze, a wypowiedzianych przez najwybitniejszych mówców. Mowy będą przeplatane utworami muzycznymi, między którymi wybija się na czoło świetna kantata p. **Nowowiejskiego**, umyślnie na tę uroczystość przygotowana. W kantatę wchodzi cały szereg instrumentów muzycznych; słowa do kantaty prześlicznym wierszem ułożył Lucyan **Rydel**. (Nawiasem dodajemy, że na jubileusz Skargi powstało szesnaście kantat. Objaw, który nie miał miejsca przy żadnym z naszych jubileuszów).

Na uroczystość przygotowano karty illuminacyjne. Pomysł dała artystka ze Lwowa p. Drexlerówna, która również stworzyła prześliczną płaskorzeźbę Skargi do katedry lwowskiej. Pomysł kartki iluminacyjnej uderza niezwykłą siłą oblicza Skargi. Skarga stoi na ambonie.

O innych interesujących szczegółach uroczystości skargowskich, stale będziemy informować czytelników.

* * *

W kancelaryi Zjazdu Skargowskiego rozpoczęła się już gorąca praca. Liczne zamówienia kart wstępu, płynące z całej Polski i z zagranicy zaprzątają wiele czasu. Dla wygody Krakowian rozpocznie się w kancelaryi od poniedziałku stały dyżur. Olbrzymie afisze, plakaty i chorągiew na domu, przy ul. św. Tomasza L. 35, ułatwiać będzie oryentacyę interesantom.

Z dziedziny hygieny i medycyny.

Miecznikow o przyczynach śmiertelności wśród dzieci.

Znany uczony rosyjski, profesor Miecznikow, zamieszkały stale w Paryżu, zajęty jest obecnie badaniem przyczyn śmiertelności wśród dzieci.

Badania te prowadzi już od dłuższego czasu i przed kilku laty zdawał z nich sprawę francuskiej akademii nauk, która jednak wówczas na teoryę jego się nie zgodziła. Miecznikow nie zaniechał jednak dalszych badań w tym kierunku, w ciągu lat ostatnich zgromadził nowe dowody, popierające teoryę jego o przyczynach śmiertelności wśród dzieci i postanowił podać je do szerszej wiadomości.

We Francyi w roku ubiegłym umarło przeszło 20 tysięcy dzieci przed upływem pierwszego roku życia. Większość z nich zachorowała w ciągu lata, wśród wielkich upałów z objawami żołądkowemi. Przyczyny choroby tej uczony rosyjski widzi w odkrytym przez siebie mikrobie, który nazwał „protensem“. Mikrob ten gnieździ się w odchodach końskich i roznoszony jest przez wiatr i muchy. W miastach angielskich i niemieckich ulice zamiatane i zmywane są, zwłaszcza w lecie po kilka razy dziennie, a oprócz tego czyściciele ulic pełnią przez cały dzień służbę na skrzyżowaniu ulic, ażeby niezwłocznie usuwać wszelką nieczystość, dzięki czemu śmiertelność wśród niemowląt jest tam stosunkowo bardzo nikła. We Francyi sprawa ta traktowana jest bardzo niedbale: ulice czyszczone są raz na dzień tylko, to też miliardy mikrobów unoszą się w powietrzu i wchłaniane są przez ludzi.

Lato w roku ubiegłym — wywodzi dalej uczony rosyjski — było niezwykle upalne i suche i dlatego to cyfra śmiertelności wśród niemowląt doszła do tak niebywałych, nawet we Francyi rozmiarów. W roku obecnym, chłodnym i dżdżystym, śmiertelność ta obniżyła się znacznie.

Badanie nie są jeszcze ukończone, to też Miecznikow mówił o nich z wielką ostrożnością:

— Jeżeli teorya moja się sprawdzi, trzeba będzie wziąć się energicznie do walki z protensem.

Walka ta wyrazić się powinna w czyszczeniu ulic na sposób niemiecki, oraz w tępieniu much. Tym ostatnim, jak to już w swoim czasie donosiliśmy, wypowiedziana została zacięta wojna w Anglii. Muchy roznoszą, jak wiadomo, mnóstwo najgorszych mikrobów i są najniebezpieczniejszemi rozsadnikami wszelkich chorób zaraźliwych.

Mikrob raka.

Medycyna od dawna już żywo zajmuje się badaniem choroby raka, która szczególniej w ostatnich czasach ogromne czyni spustoszenia wśród ludności. Wiele krajów potworzyło specyalne instytuty dla badania tej choroby, a usiłowania uczonych zaczynają wyjaśniać przyczyny tej choroby, oraz wynajdują środki, jeśli nie leczące ją zupełnie, to przynajmniej osłabiające jej straszne działanie. W ubiegłą sobotę zamieściliśmy obszerny artykuł o leczeniu choroby raka metodą dra Zellera; dziś zaznajomimy czytelników naszych bliżej z odkryciem lekarza paryskiego dra Gustawa Odina, o którym telegram podał tylko krótką wzmiankę.

Dr. Odin odkrył mikroba raka, a odkrycie to całą terapię choroby tej skierować może na nowe drogi i może położyć kres jej niszczącej działalności.

Od dawna już dwie teorye walczą ze sobą w świecie naukowym co do natury raka. Jedna, która uważa, że rak jest *pasożytem* i druga, która go nie uważa za pasożyta. Większość uczonych i to najznakomitszych przechyla się na stronę pierwszej teoryi. Ale ponieważ dotąd nie można było wyosobnić przyczyny raka, przeto udowodnić jego pasożytności nie było sposobu.

Dr. Odin, badając raka przyszedł do przekonania, że ponieważ rak rozrasta się na człowieku, przeto musi dostawać się do **krwi**, gdyż tylko krew jest środkiem komunikacyjnym między rozmaitemi częściami ciała ludzkiego. Wychodząc z tego założenia, zwrócił główną uwagę na krew osób zarażonych rakiem i w niej znalazł *żywy organizm*, którego nie znano dotąd i nigdy nie widziano.

Jeżeli się weźmie pod mikroskop krew człowieka chorego na raka, to spostrzega się w niej zaraz dużo ciałek, mających pewne podobieństwo do kasztanów indyjskich. Ciałka te spotyka się albo swobodnie pływające we krwi, albo przyczepione do ciałek czerwonych krwi. Badane pod mikroskopem uważnie wykazują, że mają swój własny ruch, nie wielki, ale celowy, bo dążący do zmiany miejsca pobytu.

Dr. Odin na tę krew, badaną pod mikro-

AFISZ TEATRU miejskiego.

W Niedzielę 15-go września

Kościuszko pod Racławicami

nap. W. Lasota.

OBRAZY:

I. U prezydenta.
II. Przysięga.
III. Rzeź w Kocubowie.
IV. Bartosz Głowacki, (w IV. obrazie opowiadanie Lirnika z „Bitwy Racławickiej).
V. Okopy
VI. Bitwa Racławicka (układ W. Kossaka).
VII. Nobilitacya.

OSOBY:

Kościuszko — *L. Solski.*
Wodzicki, gen. — *Rygier.*
Lichocki, prez. m. Krakowa — *W. Szymborski.*
Lichocka — *Wielandówna*
Anna, jej córka — *J. Janiczówna.*
Raciński feldw. — *Schmidt.*
Laszkiewicz, — *Srtommer.*
Dzianotty, radal miasta Krakowa — *H. Wójcicki.*
Z. Nowakowski.
B. Puchalski
Kaspary, pocztm. — *G. Senowski.*
Wasilewski, kap. — *W. Bieganski.*
Krauze, kupiec — *J. Nowicki.*
Sikorski, szewc — *Gorzkowski.*
Dutkiewicz, — *J. Trzywdar*
Brandyska — *J. Modzelewska.*
Świstacki, włośc. — *W. Miarczyński.*
Katkow, prapor. — *Nowacki.*
Lenartowicz, — *Wł. Kosiński.*
Krzycki, nam. — *J. Boroński.*
Nicefor — *M. Jednowski.*
Onufry — *Brandt.*
Starosta Szujski — *Maryański.*
Staroscina — *A. Kosmowska.*
Filumena — *St. Słubicka.*
Łykoszyn, pułk. — *Siemaszko.*
Grabienników, — *St. Jarszewski.*
Nikoforof, rotm. — *Z. Noskowski.*
Abraham, — *L. Bończa.*
Kuba, karbowy — *H. Schmidt.*
Głowacki, — *Ruszkowski.*
Barbara, żona — *Sokolica.*
Kowale — *M. Brokowski.* *Senowski.*
Radzik, ekonom — *Puchalski.*
Jan, lirnik — *St. Stanisławski.*

Cudowny ratunek dwojga dzieci.



Dwie dziewczynki 8-mio i 4-letnie, córki kupca włoskiego Vogorno, które bez pozwolenia rodziców poszły na przechadzkę do wąwozu, leżącego za ich domostwem, uległy niebezpiecznemu wypadkowi, i tylko szczęśliwy traf ocalił je. Dzieci wzięły się za ręce i chodziły nad wąwozem, w głębi którego przepływał strumyk; w tem powinęła się noga jednej i obie wpadły do jazu. — Starsza chwyciła się szczęśliwie wystającej skały i to ją uratowało. młodsza zaś potoczyła się na sam dół i tu zaczepiła się na krzaku rosnącym nad strumieniem, co ocaliło ją od upadku. Na krzyk ich przybiegli znajdujący się opodal wieśniacy i wydobyli je z wąwozu.

AFISZ TEATRU miejskiego.

W Niedzielę 15-go września

Kobiety, gra i wino.

Krotochwila w 4 aktach Stanisława Rzewuskiego.

OSOBY:

Wasiutyński — *Jednowski.*
Pelagia Wasiutyńska — *Czaplińska.*
Gucio — *Nowacki.*
Tadeusz Lignicki — *Boroński.*
Książę Zbaraski — *A. Bogusiński*
Kicia — *J. Jarszewska.*
Zenon Gembusz — *Bończa.*
Witalis — *Schmid.*
Księżna Cantasirena — *H. Górska.*
Adrajana de Witrak — *Turowicz.*
Szapota — *Reger.*
Gaby Blumenfeld — *Janiczówna.*
Felicya Kreps — *Wielandówna*
Ludwika Himmel — *Werniczówna.*
Jenerał Protopopow — *Szymborski.*
Rabasten — *Noskowski.*
Zosia — *Miłaszewska.*

Akt I. w kraju na wsi. Akt II., III. i IV. w Paryżu. — Akt II. u księżnej Cantasirena, akt III. u Gaby Blumenfeld, akt IV. u Felicyi Kreps.

Reżyser: *Maryan Jednowski.*

Początek o godz. $7^1/_2$
Koniec o godz. $10^1/_2$

skopem, puszczał kropelkę reaktywu chemicznego, który przygotowuje w swojem laboratoryum. Po pewnym czasie przekonywał się, że pod wpływem tego reaktywu ilość ciałek czerwonych krwi zwiększała się, a ilość tych ciałek, podobnych do „kasztanów indyjskich“, które dr. Odin nazwał *hemamoeba neoformans*, pozostała ta sama. Stało się pod wpływem reakcyi dra Odina; że „kasztany indyjskie“ oddzieliły się od czerwonych ciałek krwi i tym sposobem odsłoniły te ciałka czerwone, które były przedtem przez nie pokryte. Równocześnie „kasztany indyjskie“ nabrały ochoty do ruchu gwałtownego, zmierzającego do opuszczenia tego miejsca, na którem życie stało się im widocznie niewygodne. Pod mikroskopem obserwuje się, jak te małe ciałka, których kilka tysięcy trzeba złożyć w jedną grupkę, żeby otrzymać główkę od szpilki, robią gwałtowne usiłowania, żeby zmienić miejsce pobytu. W tym celu wysyłają one z siebie rozmaite przedłużenia, jakby macki, jakby chwytaczki takie, jakie widzimy u amoeby. Ale gdy u zwykłej amoeby te przedłużenia nie zawsze bywają regularne, to charakterystycznem znamieniem tych ciałek, podobnych do kasztanów indyjskich jest to, że ich przedłużenia przedstawiają się zawsze w formach jak najbardziej prawidłowych i estetycznych, więc naprzykład, jak róże o czterech, pięciu, lub sześciu liściach, jak krzyże, jak litera X, lub jak litera H. Czasami znowu tworzą ciałka sferyczne, wysuwające we wszystkich kierunkach ramiona. Te ramiona w pewnym momencie oddzielają się od ciałka sferycznego i swoimi własnymi ruchami starają się posuwać dalej. Po chwili jeden ich koniec pęcznieje, przybiera kształt gruszki albo głowy węża i żyje już jako odrębny organizm.

Z tego wszystkiego się okazuje, że mamy tu do czynienia z organizmem zupełnie samodzielnym, który przyczepia się tylko do czerwonych ciałek krwi, ale który może żyć nie złączony z niemi. Można więc uważać odtąd, że każda krew, która zawiera tę amoebę, jest krwią człowieka chorego na raka.

Obecnie dążeniem dra Odina jest teraz wykryć szczepionkę, któraby immunizowała organizm ludzki od raka, tak, jak immunizuje szczepionka ospy. Dr. Odin zastrzega się jednak, że nie ma pretensyi przywoływania napowrót do zdrowia ludzi, którzy już są nawpół trupami. Jest bowiem mnóstwo osób, będących w ostatniem stadyum raka, które się zgłaszają do niego z żądaniem, żeby je wyleczył. Pomimo najlepszej chęci i woli nie może im nic zrobić, gdyż ich krew jest już przesycona temi żyjątkami, które stanowią właśnie chorobę raka. Ich ciałka czerwone krwi są już prawie że w połowie zniszczone, a ciałka białe krwi tak osłabione, że nie mogą sobie dać rady z hemamoebami. Ale osoby, których organizm ma w sobie jeszcze siły odporne, mogą być bardzo łatwo wyleczone za pomocą surowicy. Dr. Odin ma w kuracyi mnóstwo pacyentów takich i wszyscy mają się coraz lepiej.

O kuracyjnej właściwości swej surowicy dr. Odin przekonał się sam na sobie. „Pewnego dnia — opowiadał — flaszeczka z krwią rakowatego człowieka zbiła się w moich rękach i bijąc się skaleczyła mnie w palec. Postanowiłem więc badać siebie codzień. Codziennie tedy szpilką przekłuwałem skórę, wypuszczałem kroplę krwi i badałem ją pod mikroskopem przy pomocy mego reaktywu. Jakoż po dziesięciu dniach mniej więcej znalazłem w mojej krwi „hemamoebę neoformans“. Może pan sobie wyobrazić, że doznałem pewnego wrażenia, zrobiwszy to nieprzyjemne odkrycie, ale i radość wielką, gdy po kilku zastrzyknięciach mojej surowicy nie odnalazłem już w mojej krwi ani razu tego potworka, pomimo, że już wielokrotnie siebie badałem. Mikroby te zginęły, nie zostawiwszy najmniejszego śladu po sobie“.

Dalej dr. Odin interwiewującemu go dziennikarzowi powiedział, że na zbierający się w październiku międzynarodowy kongres patologiczny, chciałby przygotować zarówno surowicę, któraby leczyła istniejącego już raka, jak i taką, któraby zapobiegała zarażeniu się rakiem.

Na zapytanie zaś, skąd ludzie dostają raka? odpowiedział, dr. Odin:

— Najniezawodniej z wody. U ludzi zdrowych, to jest mających usta, gardło i cały przewód pokarmowy zupełnie zdrowy, a odporność organizmu wielką najczęściej sam organizm zwalcza „hemamoebę“ i zapobiega powstawaniu raka. Ale u ludzi, którzy palą lub piją, błona śluzowa ust i gardła jest tak zniszczona, że „hemamoeba“, wszedłszy do nich z wodą, osiada, rozmnaża się i wchodzi do krwi. To samo dzieje się u ludzi mających zęby popsute, a nadewszystko u ludzi mających lues. Krew takich osobników jest tak mało odporna, że nic dziwnego, iż rak, wszedłszy do ich twierdzy, spotyka się natychmiast z zupełnem poddaniem się załogi

Przy zgodzie nowej służącej.

Jedno z pism warszawskich kreśli następujący obrazek:

— Świadectwa to masz wcale nieszczególne..

— A bo teraz tak panie zgłupiały, że nie potrafią nawet porządnego świadectwa napisać.

— W ilu domach służyłaś?

— W szesnastu proszę pani.

— A ile lat jesteś w służbie?

— Ószmy miesiącz, proszę pani.

— A krewnych masz?

— Mam, proszę pani, i owszem.

— Matkę, ojca?..

— Niekoniecznie; mam dwóch narzyczonych i trzech braci.

— Gotować umiesz?

— Potrafię.

— A cóż naprzykład?

— Samowar zagotuję doskonale.

— Froterować podłogę potrafisz?

— Oj, oj, jeżeli pani przyjmie frotyra do frotyrowania.

— A jakże z praniem i prasowaniem?

— Co do tego, jestem proszę pani za delikatnego zdrowia.

— A powiedz mi, czy ty czasem książki służbowej nie masz fałszywej, bo obecnie tak się dzieje?

— A jeżeli pani myszli, że ja fałszywa, to ja się do pani nie zgodzę.

Państwo dziadów.

(*100.000 żebraków. — Dziadowska monarchia. Żebraczy tron. — Administracya państwowa. Kongresy dziadowskie. — Żywe sznury.*)

Niema może miasta na świecie, któreby się mogło poszczycić taką cyfrą żebraków, jak stolica „państwa niebieskiego“, Pekin. Miasto to, o którego ogromie i nędzy nikt dotąd nie podał wyczerpujących wiadomości, to olbrzymie zbiorowisko ludzi kryje w sobie więcej jak 100.000 żebraków, którzy codziennie przeciągają ulicami tajemniczej stolicy Chin.

Te 100.000 dziadów w Pekinie nie żyje jednakże samopas, owszem — i to jest najcharakterystyczniejszem — olbrzymia ta armia bezdomnych jest znakomicie zorganizowana i stanowi pewnego rodzaju państwo w państwie. Organizacya dziadów pekińskich jest znakomicie przeprowadzona, ma swój specyalny kodeks, ma nawet swojego władcę, jak każde inne państwo. Na czele tego państwa dziadów stoi król dziadowski, którego władzę uznają wszyscy poddani. On rządzi i rozkazuje, on rozporządza nawet życiem i śmiercią swoich poddanych ot, jak monarcha jaki absolutny. Władza jego jest nieograniczona, bo policya nie troszczy się wcale o konflikty i zaburzenia wewnętrzne w państwie dziadów, jakie — rzecz jasna — i tam od czasu do czasu wybuchają. I zaiste król dziadów w Pekinie pewniejszy jest życia, aniżeli niejeden władca na prawdziwym tronie. Nie pochodzi on jednakże z żadnej dynastyi, dla którejby pekińskie dziady miały specyalny jaki szacunek. Jest to król wybierany i to przez powszechne głosowanie, w którem każdy żebrak pekiński bierze udział.

Władca dziadów nie ukazuje się jednak swoim poddanym. Przez cały czas rządów stykają się z nim tylko dziadowscy ministrowie, na ulicy nie widać go nigdy. Na to nie pozwala mu wysoka jego godność. Tylko królowę można widzieć często, bo ona utrzymuje stosunki między królem a władzami.

Dziadowskie to państwo posiada znakomitą administracyę. Cały Pekin jest przez „króla“ podzielony na obwody, które co trzy tygodnie przeznacza się innej grupie żebraków na pole „pracy“. W posiadaniu króla znajduje się dokładny spis wszystkich poważniejszych sklepów i instytucyj z dokładnem ich „oszacowaniem“. Król na podstawie informacyj, zbieranych bardzo skrupulatnie, przeznacza każdy taki zakład do grupy odpowiedniej, dla której jest wyznaczona specyalna taryfa. W ten sposób jałmożna, jaką n. p. kupcy dają dziadom, jest nietylko jałmużną, ile raczej stałym, dokładnie oznaczonym podatkiem. Mały kupiec płaci grosz, większe dwa itd., a płacić musi według taryfy, bo żebracy przestrzegają pilnie, aby dostawali to, co im się należy i nie dopuszczają do tego, aby ich „krzywdzono“. Jeśli taki dziad nie dostanie jałmużny w wysokości, oznaczonej taryfą, przez króla wydaną, to uważa się za skrzywdzonego i na drugi dzień zjawia się z całą gromadą kolegów, aby przeciw takiemu postępowaniu założyć energiczny protest.

Na tem jednakże nie ograniczają się dziadowskie „prawa“. Dwa razy na rok zbierają się obywatele tego osobliwego państwa na wielką konferencyę, coś w rodzaju dziadowskiego kongresu, który się odbywa w pewnych stale oznaczonych dniach na wiosnę i w jesieni. W dzień kongresu każdy dziad ma prawo handlarzom mąki i ryżu, którzy według chińskiego zwyczaju mają swoje towary rozłożone na ulicy, skraść pewną porcyę, bo zresztą kradzież w państwie dziadów jest surowo wzbronioną. Handlarze chińscy radzi nie radzi patrzą na to przez palce, choćby dlatego, żeby się nie narażać na gorsze rzeczy przez zabronienie drobnej stosunkowo kradzieży.

Ale obok tych fachowych dziadów, którzy tak doskonale umieli uregulować swoje życiowe stosunki, są w Pekinie bardzo liczni żebracy, naprawdę litości godni — a to są ślepcy. Przeciągają oni gromadkami, po dziesięciu i więcej nieraz po ulicach w ten sposób, że jeden trzyma drugiego za ramiona Ten żywy sznur ludzki, przeciąga powoli ulicami od rana do wieczora, przeciąga wśród szeptu pacierzy, płaczu i westchnień. Ale wobec tego, że ci biedacy nie mają organizacyi, zawodowe dziady wydzierają im poprostu jałmużnę i chleb z ręki.

Apasze nowojorscy.

Sprawa porucznika Beckera, jednego z wybitnych oficerów policyi nowojorskiej, pokazała w całej pełni fakt nader smutny, że w Nowym Jorku męty społeczne, te same męty, które w Paryżu noszą miano apaszów są tamże jeszcze bardziej rozpowszechnione i rozzuchwalone, niż nad Sekwaną.

Apasze nowojorscy noszą miano „Gangs“. Podczas gdy w Paryżu i Berlinie apasze noszą specyalnego rodzaju ubrania, tworzące rodzaj uniformu i ułatwiające członkom tej klasy wzajemne poznanie i popieranie, w Nowym Jorku owi „Gangs“ nie różnią się niczem co do powierzchowności od innych członków społeczeństwa. Niema ani śladu zaniedbania, ani też śladu jakiegokolwiek wybryku w ich ubiorze. Apasze nowojorscy starają się nawet o wielką elegancyę i po-

Dwa—dziesięć.

(*Humoreska warszawska.*)

„Dwa — dziesięć“ — co to być może? — po raz setny pytała pani Kubełko, nie będąc w stanie sama sobie tych słów wytłómaczyć.

Rano bowiem usłyszała ten szept tajemniczy, te kabalistyczne wyrazy.

Mianowicie, chcąc kupić sobie dawno wymarzony fotel na biegunach, udała się do magazynu. Tam panował ścisk, jak zwykle w czasie przedświątecznym. Panie eleganckie w towarzystwie niemniej eleganckich panów i pełnych nadziei latorośli, cisnęły się tłumnie, wybierały rzeczy potrzebne i oglądały zbytkowne, tak, iż cały personal sklepowy był w ruchu, ukradkiem ocierając pot z czoła.

Pani Kubełko, żona urzędnika, skromna i delikatna, czekała cierpliwie, aż przejdzie pierwsza fala, wreszcie przysunęła się do stołu, zastawionego drobnostkami i grzecznie przemówiła:

— Chciałabym nabyć krzesło biegunowe...

Wtedy starszy subjekt szepnął drugiemu:

— „Dwa — dziesięć“.

Mając słuch bardzo dobry, pochwyciła szept ów i myślała, że to do ceny krzesła się odnosi, ale przekonała się niebawem, że cena krzesła nie ma z cyframi temi żadnej łączności.

Płacąc należytość, zaciekawiona zapytała:

— Proszę mi powiedzieć, co znaczą słowa „dwa—dziesięć“, które tam jeden z panów szepnął drugiemu?

Kasyer spojrzał na nią poważnie i rzekł:

— Bardzo żałuję, łaskawa pani, ale nie mogę tego wyjaśnić — prawdopodobnie chodziło o odnośną cenę.

Zadowoliłoby to każdą inną, lecz nie panią Kubełko.

Wiedziała, że kasyer w błąd ją wprowadził.

— Udam się do pani Pipidowskiej—pomyślała—ona wie wszystko.

U pani Pipidowskiej był właśnie *jour*, gdy weszła nasza sekretarzowa.

Niestety! Nikt nie wiedział, co znaczy „dwa dziesięć“, a przynajmniej nikt nie powiedział tego głośno.

Dopiero po jej wyjściu jedna z najzłośliwszych dam zawołała, śmiejąc się szyderczo:

— Jak można być tak naiwną! Kubełko zblamowała się pytaniem. Ja wiem, co te słowa znaczą.

Tu zakończyła szeptem.

Pani Kubełko ani chwili nie miała spokoju. Gdy i mąż w domu nie potrafił dać jej wyjaśnienia — przyszła jej myśl genialna: zapyta chłopca, odnoszącego fotel.

Niecierpliwie czekała przez resztę wieczoru, krzesła nie odesłano.

Wreszcie nazajutrz koło południa ukazał się oczekiwany, przepraszając, że krzesła wczoraj nie odesłano i złożywszy fotel, chciał odejść, gdy pani Kubełko, wsuwając mu trochę monety, spytała:

— Czy nie mógłby mi kawaler wytłómaczyć, co znaczą słowa: „dwa—dziesięć“, które wczoraj starszy subjekt młodszemu powiedział? Czy odnoszą się może do kupującej?

— Oczywiście tak — odparł chłopak powściągliwie.

— A cóż one znaczą? Czy nie mógłby mi pan powiedzieć?

Wysoki tytuł nie chybił celu. Ujęty chłopak rzekł z dowcipnem mrugnięciem:

— To właściwie urzędowa tajemnica, znaczy to: „Masz dwoje oczu, uważaj na dziesięć palców damy!“ Używamy tego wyrażenia przy osobach, które mamy w podejrzeniu, że chcą coś zwędzić ze sklepu.

I chłopiec odszedł, zdumiony skrzywionem obliczem pani, która go tak hojnie obdarzyła i grzecznie tytułowała.

prawność w swoich ubiorach, ich ambicyą jest wyglądać jak prawdziwi dżentelmenowie Ich maniery są też bez zarzutu. Nikt nie podejrzywałby, widząc takiego eleganckiego jegomościa, którego maniery są bardzo poprawne, że ma do czynienia z opryszkiem niebezpiecznego rodzaju, w którego kieszeni tylnej od spodni tkwi zawsze nabity rewolwer. Ten rewolwer zresztą nosi apasz nowojorski nie od parady, lecz przeciwnie umie się nim posługiwać w chwili stanowczej z całą bezwzględnością.

Apasze, którzy zamordowali Rosenthala, nosili bardzo dobrze skrojone i zaprasowane spodnie, a wieczorem ukazywali się zawsze we fraku. Po morderstwie pojechali też do jednego z wielkich zakładów tanecznych, w którym co wieczór bywali stałymi gośćmi.

Apasze nowojorscy nie jadają obiadów gdzieindziej, niż w najwykwintniejszych hotelach. Umieją się przystosować do wymagań kultury wyrafinowanej i uważają za najcięższą obrazę, gdyby ktoś się ośmielił traktować ich inaczej, niż jako ludzi świetnie wychowanych. Oczywista, prócz tych apaszów, przystrojonych w fraki i białe rękawiczki, są jeszcze apasze niższego rzędu, którzy dorabiają się stanowiska na jakiem się znajdują ich szczęśliwsi i starsi towarzysze. Apasze niższego rzędu to młodzi chłopcy, którzy kupami wystawają na rogach ulic lub przesiadują w jakiejś knajpie. W pewnych ulicach Nowego Jorku wieczorem jest zawsze lepiej wetknąć w rękę ćwierć dolara takiemu chłopcu, który odłączając się od grupy, żąda od samotnego przechodnia szklanki piwa. Na wypadek odmowy ów przechodzień może się poznać z nożem i przeleżeć kilku miesięcy w szpitalu lub powędrować na cmentarz. Liczba owych apaszów przecież zmniejszała się z każdym rokiem przedewszystkiem dlatego, że policya i sądy nie mają dla owych łotrzyków litości, powtóre, że zawsze jest rzeczą przyjemniejszą przesiadywać w pięknej sali restauracyjnej, niż wystawać na rogu ulic. Przywódcę tych apaszów ulicznych „pięknego Henryka“ powieszono przed 20 laty. Na kolbie jego rewolweru było 15 karbów. Każdy karb oznaczał człowieka zastrzelonego własnoręcznie przez „pięknego Henryka“. W Ameryce każdy łotrzyk, który zastrzeli swoją ofiarę, robi na kolbie rewolweru odpowiedni karb.

Apasze Nowego Jorku rekrutują się wśród rozmaitych elementów, a najczęściej wśród takich indywiduów, którym od początku brakowało ochoty do pracy. Są między nimi ludzie inteligentni, są także synowie lepszych rodzin, którzy jeszcze od czasu do czasu otrzymują od krewnych wsparcie. Czasami ów apasz musi spać w parku na ławce, a dzień spędzić w czytelni publicznej, gdy mu brakuje pieniędzy.

W ostatnich czasach jednak poczucie solidarności zrobiło postępy nawet i pomiędzy apaszami. Mają oni rodzaj kasy wspólnej, z której wypłacają zasiłek dzienny kolegom na razie ogołoconym z środków pieniężnych. Apasz wspierany przez towarzyszów jest obowiązany zwrócić natychmiast otrzymaną zapomogę, gdy mu się uda połów sowitszy z tego albo owego tytułu, rzecz prosta zawsze nieczystego.

Gdy apasz wpadnie w ręce policyi i sądów, albo dostaje się do szpitala, wówczas banda, do której należy nie szczędzi ani wysiłków ani grosza, byle tylko towarzysza oswobodzić, albo też postarać się o jaknajszybsze wyleczenie. Pod względem solidarności apasze nowojorscy nie znają najmniejszego wyjątku i starają się iść o lepsze, byle tylko dopomódz koledze.

Gdy 2 apaszów, choćby należących do innych z dwóch band poturbują się z sobą, sprawa ich nigdy nie idzie przed sąd, lecz jest oddawaną sądowi koleżeńskiemu, który się stara wymierzyć sprawiedliwość tak skrupulatnie, jak gdyby wyrokowali tutaj sędziowie zawodowi.

Często się zdarza, że apasz śmiertelnie ranny dostaje się do szpitala i jeszcze przed śmiercią bywa przesłuchiwanym przez komisyę sądową. Do tej pory nie zdarzyło się jeszcze nigdy, by taki apasz wymienił nazwisko napastnika. Schodzi do grobu z tajemnicą na ustach i zapewnia swojemu mordercy zupełną bezkarność.

Zdarza się też, że ów apasz jako świadek traci nagle pamięć i oświadcza, że absolutnie nie wie, kto do niego strzelał, lub kto go ranił nożem.

Policya bardzo niechętnie prowadzi walkę przeciwko apaszom eleganckim. Przedewszystkiem dlatego, że owi apasze zazwyczaj się sowicie policyi opłacają, lub też starają się wyświadczyć jej rozmaite grzeczności i nieść usługi. Powtóre dlatego, że ci policyanci, którzy zbyt gorączkowo prowadzili kampanię przeciwko apaszom tej kategoryi, pięknego wieczoru otrzymywali kulę w serce lub cios nożem pod żebro i przypłacali życiem zbytnią obowiązkowość. Zresztą nie trzeba zapominać, że policyanci zawodowi żyją bardzo dobrze z apaszami i starają się ich ochronić od rozmaitych zatargów z władzami, ponieważ na czas wyborów apasze są najlepszymi agentami wyborczymi.

Z czego żyją apasze nowojorscy? Niektórzy są poprostu złodziejami kieszonkowemi, włamywaczami, lub złodziejami innego rodzaju. Są też pewne kategorye apaszów, którzy wieczorem zjawiają się w rozmaitych domach publicznych, albo chińskich salonach gry, albo też w palarniach opium i żądając okupu 50 dolarów grożą, że w razie odmowy zastrzelą właściciela i służbę. Takie same datki wymuszają apasze w restauracyach kawiarniach i szynkowniach. Gospodarz chętnie płaci ów podatek, byle tylko uchronić siebie albo urządzenie swojego lokalu od zniszczenia. Bardzo dużo apaszów jest utrzymywanych przez kokoty rozmaitego rodzaju. Owe kobiety opłacają się apaszom w zamian za pomoc i opiekę.

Apasze nowojorscy lubią sporty a przedewszystkiem walkę na pięście. Widzowie tego rodzaju zapasów rekrutują się przynajmniej w połowie z apaszów nowojorskich. Niejeden z tych apaszów łoży nawet znaczne sumy pieniężne, by wykształcić obiecującego atletę i zapaśnika.

Rzadko kiedy się zdarza, by apasz powrócił ponownie między ludzi porządnych. Przeważnie umierają w więzieniu albo kończą śmiercią gwałtowną. Zdaje się, że to samo można powiedzieć o apaszach wszystkich wielkich miast europejskich.

ZE ŚWIATA

Miecznikow o atletach. W rozmowie z korespondentem pism rosyjskich, znany uczony Miecznikow oświadczył, że nie powinno być dążeniem społeczeństw wyrabiać atletów, którzy nie odznaczają się ani długowiecznością, ani siłą duchową. Miecznikow jest przeciwnikiem igrzysk olimpijskich i dowodzi, że wyniki konkursów w Sztokholmie nie dają świadectwa zdrowia narodów, które tam odniosły tryumfy.

Co może guzik od kamizelki? Może uratować właścicielowi swemu życie jak to się niedawno zdarzyło w Berlinie. Pewien młody krawiec zakochał się tam na śmierć w pewnej koleżance po fachu i utrzymywał z nią przez dłuższy czas bardzo ścisły stosunek. Tymczasem dziewczynie sprzykrzył się rozkochany młodzieniec i pewnego pięknego dnia ofiarowała mu sążnistego kosza. Zrozpaczony krawiec próżno błagał „narzeczonej“, by go nie opuszczała. Okazała się nieziomną w swych postanowieniach. Gdy w zamiarze widzenia się z bogdanką przyszedł do szwalni, w której pracowała i zastał drzwi zamknięte, zawołał wielkim głosem, że się zastrzeli. Jakoż rzeczywiście rozległ się wystrzał, który zwabił ludzi na korytarz, gdzie leżał nieżywy na pozór krawiec. Po chwili zaczął on ruszać rękami i nogami, a gdy go bliżej obejrzano, okazało się, że nie jest on wcale ranny, gdyż kula rewolwerowa odbiła się od guzika kamizelki i zaplątała się w ubraniu. Mimo to trwało dość długo, zanim udało się przekonać niedoszłego samobójcę, że nie jest nieżywym i że mu wogóle nic nie jest.

Ze sforą na lwy. Słynny bogacz amerykański, Paweł Rainey, który właśnie powrócił był z Afryki, gdzie dłuższy czas uprawiał łowy na lwy. opowiada, że niebywałe świetne rezultaty z tych łowów zawdzięcza głównie sforze, składającej się z 30 psów. Okazało się bowiem rychło, że i w polowaniu na lwy pies zdolny jest myśliwemu oddać znakomite przysługi. W bardzo krótkim czasie przyzwyczaił Rainey swoje psy do tropienia i wystawiania lwów. Ale pomoc psów nie na tem się kończyła: ruszony król zwierząt zawsze się cofał przed psami w ukrycie, gdzie go one tak długo w szachu trzymały, aż nie nadszedł myśliwy. Psy jednak nigdy nie zaczepiały lwa, owszem trzymały się zdala od niego: tem się też tłumaczy, że Rainey stracił przez cały rok jednego tylko psa. Rainey pochlubić się może, że jako myśliwy na lwy zdobył rekord, ogółem bowiem miał na pokładzie 74 wspaniałych „kotów“.

Tępienie fok w Bałtyku. Między rządami państw, których terytorya sięgają morza bałtyckiego, a więc Danią, Szwecyą, Rosyą i Niemcami toczą się od pewnego czasu rokowania, mające na celu obmyślenie wspólnych środków do tępienia fok. Jak wiadomo zwierzę to ssące zamieszkuje w znacznej liczbie nietylko te okolice, ale i w większych szerokościach geograficznych, jak naprzykład nad wybrzeżem Grenlandyi. Skóra jego wysoką ma cenę i z tego względu należałoby fo'i ochraniać. Z drugiej strony jednak foka jest strasznym tępicielem ryb. Wymienione państwa, do których przyłączy się prawdopodobnie i Norwegia, zgodziły się na to, że będą płaciły rybakom nagrodę, za każdą fokę zniszczoną lub złowioną w sieć w jakikolwiekbądź sposób. Warunkiem premjowania jest przesłanie ogona, błony nozdrzowej i dolnej szczęki. Podług tych trzech organów odróżnić można poszczególne gatunki fok tj: psa morskiego, fokę walcowatą i fokę stożkowatą. Rokowania są obecnie w takiem stadyum, że z dniem 1. stycznia 1914 roku międzynarodowa ustawa co do tępienia fok dojdzie do skutku.

Ludożercy w Brazylii Major wojsk brazylijskich Alfred Olympio Filho odbył dziewięciomiesięczną podróż naukową w niezaludnionych przez białych północno-zachodnich obszarach lesistych Brazylii. W olbrzymich lasach, w których nigdy nie postała jeszcze noga białego na wybrzeżach rzeki Liberdado, Filho spotkał liczne plemię tubylców-ludożerców. Kobiety tego plemienia o cerze jasno bronzowej odznaczają się bardzo regularnemi rysami, są między niemi nawet bardzo ładne. Męszczyźni wysokiego wzrostu, silnie i kształtnie zbudowani posiadają wązkie usta i wysokie ładnie sklepione czoła. Nagół charakter tego ludu jest dosyć łagodny. Traktowani dobrze zawierają chętnie stosunki przyjacielskie, ale rozdrażnieni złem obchodzeniem się stają się, jak zapewnia major, „prawdziwymi djabłami. Major ze swą silną i dobrze uzbrojoną eskortą, spędził jakiś czas wśród tych ludożerców i nawiązał z nimi stosunki przyjacielskie, a nawet zaprzyjaźnił się szczerze z jednym z wodzów osady dzikich, w której zamieszkał sam jeden w celu lepszego poznania obyczajów jej mieszkańców. Ponieważ dzicy chodzą zupełnie nago, więc i major musiał zastosować się do tej mody i pozwolić wymalować swe ciało na kolor jasno-czerwony, co ułatwiło mu znakomicie zaprzyjaźnienie się z dzikimi.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach“, wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie. Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi w łącznej kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 19-ego „figlika matematycznego“:

$12^1/_2$ albo $12^3/_4$.

Trafne rozwiązania nadesłali tylko pp. Jan Gawron, Kraków i M. Gawińska, Tarnów.

Nagroda („Moje wspomnienia z powstania“ przez dra Dallmegera) przypadła losem p. J. Gawronowi (do odebrania w administracyi.

20. zadanie konikowe.

ułożył W. A. w Tarnowie.

ków	stwa	po	brych	po	szą	nii	bość
tę	ca	naj	zbro	i	do	łęż	si
le	ni	gy	łą	niej	moc	sła	ra
sta	w nie	nie	le	dnia	stwo	łą	nie
wol	kró	rzy	rzo	go	ży	ty	i
mo	no	lecz	go	spo	stwa	w dło	złych
cy	ue	u	je	tobó	bez	łość	czeń
wi	cy	wład	sil	spa	łe	jest	ni

C. k. austryackie koleje państwowe

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go maja 1912 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·01 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.
12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska (połączenie do Warszawy).
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·30 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·00 rano (posp. sezon.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·35 rano (miesz.) do Wieliczki.
9·05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
... przedpoł. (osob.) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
9·20 rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
10·25 rano (osob. sez.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
10·45 przedp. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·33 pop. (posp.) do Wiednia.
2·51 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połącz.)
2·55 popoł. (osob.) (od 1 maja do 30 września codziennie) do Trzebini. Połączenie: do Warszawy, Wrocławia. do wszystkich odnóg).
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem, a od 15 czerwca codzień.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·00 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·44 wieczór (miesz.) do Wieliczki.
7·56 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
10·34 wiecz. (posp.) do Wiednia.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.

Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·39 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·25 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·00 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·42 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·14 rano (posp.) (od 15 maja do 30 września włącznie) z Karlsbadu.
8·18 rano (osob.) (od 1 czerwca do 30 września włącznie) z Tarnowa.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
8·48 rano (osob.) z granicy. Połącz. z Warszawy.
9·20 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·50 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta od 1 czerwca do 30 września.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·05 pop. (osob. sez.) z Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocława, Żywca.
5·50 rano (osob.) z Tarnowa. Kursuje od 1-go czerwca do 30 września włącznie.
6·15 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·26 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·08 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
7·36 wiecz. (posp.) ze Lwowa. Kursuje od 15-go czerwca do 30 włącznie.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·23 wiecz. (posp. sez.) z Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 30 września.
8·46 wieczór (osobowy) (od 1 maja do 30 września w niedzielę i święta) od Trzebini.
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza
9·35 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·15 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

44) *Tłumaczyła Marbur.*

W pokoju, dokąd jak obity pies za nim wróciłem, spostrzegłszy opłakany stan, w jakim się sofa znajdowała, obdarzył mię jeszcze kilku epitetami.

Podniósł dziewczynę w silnych swych ramionach i zapytał mię ostro, ale z zagadkowym uśmiechem na ustach, jak się nazywa.

— Nie wiem tego, panie!

— Jakto, nie znasz nawet gromady osłów z własnej wsi?

— Ona nie jest z naszej wsi — odrzekłem nieśmiało, patrząc na bladą delikatną twarzyczkę.

— Czyż nie mylisz się?... Obejrzyj ją dobrze, nie zje cię!

Aby się nie zdradzić ze swem tchórzostwem, pochyliłem się nad ciałem, ale nagle wydałem tak przeraźliwy okrzyk, że Reich ze strachu aż mię kopnął, Rut wbiegła do pokoju w szybko narzuconej spódnicy, a Wanda z mojemi rozdeptanemi paczkami w ręku.

— Co ci się stało? — Czego krzyczysz?

— Westchnęła, panie! — wyjąknąłem drżąc.

— Och ty przeklęty idyoto! — zawołał w swój grubiański sposób — od kiedy wzdychają topielcy, leżący już pół dnia w wodzie?

— Może się omyliłem — tłomaczyłem się nawpół nieprzytomny. Ale nie, nie uległem złudzeniu.

Wanda, która również spostrzegła ruch na marmurowej twarzyczce potwierdziła:

— Ezechiel ma słuszność, papo — właśnie oczy przymknęła!

— To niemożliwe! — upierał się Reich — jesteś tak samo zwaryowana jak on! Milczcie lepiej! Przecież przed godziną już w porcie za nią szukano. Nieprawdaż Ruto?... przecież ja sam odciąłem sieć, która o mało mnie nie schwytała.

Z pewnością leży już półtorej godziny w wodzie — potwierdziła Rut, trzymająca w ręce gruby złoty krzyżek na takimże łańcuszku.

Wanda nagle zaczęła płakać.

— Proszę cię — na Boga, papo, ona żyje! Nie gadajmy wiele, tylko ratujmy ją.

— Głupstwo! — mruknął Reich, zły — to niemożliwe! Ale kiedy cię już taki sentymentalny kaprys opadł — spróbować możemy!

— Dlaczegoż nie włożyłeś jej do jednej z zarzucanych sieci? Była by już dawno uratowana.

— Bo... bo... naprzód więc! — odrzekł Reich, właściwie nie odpowiadając wcale.

Przeszedł szybko przez sień do kuchni. Chciałem iść za nim, ale zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Słuchałem chwilę, ale nie usłyszawszy nic, pobiegłem zaniepokojony znowu do pokoju i zaniosłem zakupy moje na górę, aby znów po chwili wrócić i nasłuchiwać.

Po godzinie nieledwie weszła Rut po flaszkę z koniakiem.

— Udało się? — zapytałem.

— Mogłeś się sam tego domyśleć! — odrzekła opryskliwie, cofając się za stół. (Od niedawna nie ufała mi wcale).

— Dzięki Bogu! — zawołałem szczerze.

— Nie ciesz się przedwcześnie — zauważyła — ręczę, że nas tam na dole widziała!

— Co to szkodzi! — odrzekłem z ulgą i poszedłem znów za niby stanąć pod drzwiami kuchni na straży.

Wanda, która po chwili weszła aby wziąć kołdrę, była na mnie łaskawszą.

— Czy już przychodzi do przytomności? — zapytała jeszcze raz.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Ripera w Krakowie.

króla i książę, zakrzątnęła się około wody, ale jak na złość wszystko jej z rąk padało, wymykało się, paluszki krzepły, i gdy przyszło na talerzyku podać szklankę, to się woda na pół na niego rozlała, tak Julce rączęta biegały ze wzruszenia.

Książę siadłszy, rad był jak najdłużej tu pozostać, aby patrzeć na śliczną Julkę; szczęściem nieskończona gawędka staruszki, która na nowo całe mu życie swoje opowiadać zaczęła, przedłużyła odwiedziny, hojnym ukończone podarkiem.

Nazajutrz książę przywiózł z sobą do chorej doktora Lafontaine'a.

Na wiosnę następnego roku szeptano po Warszawie, od ucha do ucha podając sobie nowinę, obruszającą szczególnie kobiety wyższego świata, że książę Józef, który tak sobie lekko i prawie pogardliwie traktował najcudniejsze piękności Stanisławowskiego dworu, zamiast się zakochać w jednej z najzalotniejszych i najpiękniejszych pań, od dawna okazującej dla niego nadzwyczajną passyę, miał jakąś miłość pokątną, ukrytą, poniżającą go dla jakiegoś ubogiego, nieznanego dziewczęcia.

Gniew wielkiego świata był potężny. Książę spotykał rozpłomienione lica, uszczypliwe przymówki, alluzye bolesne, ale przyjmował je z obojętnością szczęśliwego człowieka, z uśmiechem prawie wzgardliwym, nic sobie z nich nie czyniąc. Wieść o tej miłości nadzwyczajnej, dowodząca, że książę nie był zupełnie ostygły i mógł kochać, obudziła niezwyczajne usiłowania pochwycenia tak drogiego serca. Panie sądziły, że z łatwością wybiją mu z głowy tę fantazyę chwilową, i zabiegały drogę w sposób, który tylko obyczaje tamtego czasu nieco uniewinniać mogły. Ale książę na to wszystko był dziwnie zimny, grzecznością nieco szyderską odpierając potwarze i zaloty, bardzo często milczał, odwracał rozmowę i mówić wcale nie chciał. Narobiło to wiele nienawiści, niechęci i spisków: bo wszystkie panie uznały, że tak rzeczy zostawić nie można; iż należało ko-

które widocznie rozszerzając się zjadały gonty; komin był wyszczerbiony i okopcony...

Ściany trochę wpadły w ziemię. Jedne drzwi, te właśnie, w których mu się dziewczę ukazało, prowadziły do wnętrza. Książę zawahał się chwilę, nim próg przestąpił, myśląc, czem się wytłómaczy z odwiedzin? ale po krótkiej rozwadze, uległ pokusie.

Sień, do której się wśliznął, była pusta, pełna przyborów rybaczych, długich węd, zczerniałych sieci i więcierzy; jedne drzwi wiodły w prawo do mieszkania. Książę Józef zapukał do nich, nie śmiejąc się wpierać do środka bez pozwolenia.

— A no! wejdźcie! — odezwał się głosik ze środka, miły, cieniuchny, dziecinny. — Cóż to wam przyszło do głowy palce sobie obijać o drzwi?

— Ino zobacz, bo może to kto obcy? — przerwał głos drugi starszej kobiety.

W tejże chwili drzwi uchylone roztworzyły się powoli, ale mimo tej ostrożności książę Józef dostał niemi w głowę i uchylić się musiał. Dzieweczka, które je otworzyła, stanęła zdziwiona na widok pięknego nieznajomego pana, przypatrującego się jej z równą, jak ona jemu ciekawością. Oboje poczerwienieli. Mniej to dziwne było ze strony dziewczęcia, ale książę, dawno odzwyczajony od palącego rumieńca, uczuł go na twarzy, jakby przynosił mu na nowo stracone lata dzieciństwa. Był to gość niespodziany...

Domyśliła się dzieweczka, że ten pan przez omyłkę chyba do ubogiej chaty zajrzeć musiał i trzymała drzwi ciągle, nie chcąc go puścić do środka. Przez tę chwilę niemego przypatrywania się, ona miała czas przeczuć w nim jakąś istotę wyższą, on rozpłomieniał się, marząc, że trafił na ów ideł prostoty i serca, który dotąd tylko w złych francuskich romansach niedołężnie malowany spotykał...

— Ale czegoż pan chce? — odezwało się dziewczę — bo na matulę ciągnie chłodne powietrze.

— Ja? puśćcie-no mnie, to wam powiem — odparł książę i, uchylając drzwi przytrzymywane, wszedł do izdebki.

Ubóstwo jako zbytek mą pewne rysy ogólne, z któ-

— A więc, zaczniemy od wyrzucenia policyi za drzwi.

Matrena Piotrówna chwyciła go za rękę przestraszona.

— Nie myśli pan chyba tego na seryo?

— Owszem! Należy się dowiedzieć, skąd padają ciosy! Ma Pani w domu cztery rodzaje ludzi: policyę, służących, przyjaciół i rodzinę. Oddalmy najpierw policyę. Niech nie ma prawa pilnowania mieszkania pani. Nie potrafiła zapewnić pani bezpieczeństwa, niema więc pani czego żałować. Jeżeli zaś podczas jej nieobecności nie zdarzy się żaden nowy zamach, możemy pozwolić panu Kuprianowi prowadzić dalsze śledztwo u siebie...

— Pan nie zna doskonałej policyi Kupriana. Ci dzielni ludzie dali nieraz dowody poświęcenia...

— Pani, gdybym spotkał *nihilistę*, pierwszem pytaniem, jakiebym sobie zadał, byłoby: czy on nie należy do *policyi?* Pierwszą zaś rzeczą, o którą zapytałbym agenta waszej *policyi:* czy on nie jest *nihilistą?*

— Ci ludzie nie będą jednak chcieli odejść.

— Czy który z nich mówi po francusku?

— Tak jest, szef ich, ten, który jest w salonie.

— Niech pani będzie łaskawa zawołać go.

Generałowa wyszła do salonu i skinieniem przyzwała stróża bezpieczeństwa. Rouletabille pokazał mu jakiś papier, który ten przeczytał.

— Zbierze pan swych ludzi i opuści willę, — rozkazał Rouletabille. — Uda się pan na policyę i powie panu Kuprianowi, że to ja wydałem ten rozkaz i żądam, by z willi oddalono policyę... aż do nowego rozporządzenia.

Człowiek skłonił się, spojrzał na generałową, nic nie rozumiejąc i rzekł do młodzieńca:

— Według rozkazu pana!

Wyszedł.

— Niech pan zaczeka na mnie tutaj przez chwilkę, — rzekła generałowa, na której niepokój było naprawdę przykro patrzeć.

Udała się za człowiekiem w fałszywych astrachanach. W kilka chwil później wróciła do salonu; wydawała się być jeszcze bardziej wzburzoną.

— Tak, tak... i naturalnie wszyscy dowiedzieli się o tem.. to śmieszne! Nihiliści uprzedzili mnie natychmiast, że nie przybędę do Rosyi żywy. To mnie, nawiasem mówiąc, nakłoniło do przybycia turaj. Mam bardzo przekorną naturę.

— Jakąż pan miał podróż?

— Dziękuję pani, nie najgorszą... Spłoszyłem zaraz na początku, w pociągu pewnego młodzieńca Rosyanina, który miał mnie zabić i porozumiałem się z nim... bardzo sympatyczny chłopiec; doskonale się urządziłem.

Rouletabille spożywał w tej chwili potrawę, której nazwę trudno byłoby oznaczyć. Matrena Piotrówna położyła mu swą pulchną rękę na ramieniu:

— Czy pan mówi poważnie?

— Jak najpoważniej.

— Może pozwoli pan kieliszek wódki?

— Nigdy nie używam alkoholu.

Generałowa wychyliła jednym haustem kieliszek.

— Jakim sposobem dowiedział się pan, że cię ścigają?

— Przedewszystkiem, ów młodzieniec miał na oczach okulary. Wszyscy nihiliści używają w podróży okularów. A zresztą wpadłem na dobry koncept. Na minutę przed odejściem pociągu kazałem wejść na korytarz wagonu sypialnego mojemu przyjacielowi, również reporterowi, który robi zawsze to, czego ja chcę. Nazywamy go w redakcyi Migdałem. Powiedziałem mu: Migdał, krzyknij zaraz bardzo głośno: — Patrzcie, to przecież Rouletabille! — No i Migdał krzyknął: — Patrzcie, to Rouletabille! — i natychmiast wszyscy, którzy byli w korytarzu, obejrzeli się, ci zaś, którzy się już znajdowali w przedziałach, wyszli z nich, *oprócz człowieka w okularach.*

Generałowa spoglądała na Rouletabille'a, który poczerwieniał jak burak, zmieszany własnem samochwalstwem.

— To może śmieszne, co opowiadam; ale od chwili, w której car wszech Rosyi zapragnął mnie poznać, nie mogłem pozwolić na to, żeby jakieś indywiduum w okularach nie było ciekawe, jak ja wyglądam. To było nienaturalne. Więc zaledwie pociąg ruszył, przysiadłem się do tego pana i opowiedziałem mu, co o nim myślę. Podróżny zdjął oku-

temi się okazuje zawsze trochę jednostajnie; przepych potrafi się łatwiej urozmaicić, choć mu niezawsze udaje się szczęśliwie wyjść z pospolitości, unikając przesady i niesmaku. Nie widzę więc potrzeby malować wam ubogiej chaty, bo z maleńką różnicą, wszystkie one są do siebie podobne; tu fantazya rozposażyć się nie może, chyba w drobnych szczegółach.

Wnętrze izby było uderzająco czyste i schludne, i to stanowiło jego całą ozdobę. Na ścianach pełno obrazków świętych, pookrążanych wiankami i palmami, w okienkach trochę zieloności, stół, szafa wielka, parę ławek, a w kącie szerokie łoże białe, na którem leżała stara, blada i chorobą widocznie wycieńczona kobieta... Na kominku paliło się trochę ognia, przy którym coś w garnuszeczku gotowała dziewczynka...

Książę, im mocniej się jej przypatrywał, tem więcej czuł, że mu do niej goręcej biło serce... Była prześliczna, a z oczu niebieskich taki wyraz spokoju i niezmiernej łagodności przezierał, taka płonęła słodycz i dobroć jakaś rozumna!... Po codziennych rewiach salonowych kobiet, wysznurowanych, wypięknionych a nie pięknych, po licach tych malowanych a nieświeżych, wyraz młodości i świeżości uderzał prawdą porywającą... Na księciu uczynił on wrażenie takie, jakiegoby doznał człowiek przywykły patrzeć na obrazki, a nagle stający wobec żywego życia...

Dziewczę niespokojne, wciąż zapierało mu sobą drogę; widocznie chodziło o matkę. Nie czuła ona niebezpieczeństwa własnego; szło jej o staruszkę, która wyglądając ciekawie, pokaszliwała ze strachu...

— Pozwólcie mi wejść i spocząć, rzekł książę jak mógł najłagodniej. Zmęczyłem się przechadzką... proszę was o szklankę wody i pozwolenia posiedzenia na minutkę.

— Julko... Julko! przerwał głos matki: ale puścież tego jegomości... cóż tam się tak drożycie?

Książę wszedł powoli i odwrócił się ku łóżku, aby starej podziękować, gdy ta wychyliwszy się lepiej z za firanek, załamała ręce wychudłe i krzyknęła prawie przestraszona:

— Jezu Marya! a to nasz śliczny książę!

Książę Józef aż się cofnął, z kolei przelękły tem, że go poznano; a Julka, ścierając pył fartuszkiem ze stołka, przybiegła z nim szybko do gościa, który stał w pośrodku izby zmieszany.

— A cóż to księcia do naszej biedy przypędziło, mój śliczny panie? żywiej niżby się można spodziewać poczęła chora. A mój ty miły Jezu! a toż to cud! Jakimże sposobem?...

— A skądże wy kochana matko mnie znacie? — zapytał książę, odzyskując mowę.

— Albo to was zapomnieć można? — zakrzyknęła stara. Ja sługiwałam w Jabłonnej i w zamku, a kto księcia raz tylko zobaczył, toć go nie zapomni!

— I cóż tu teraz porabiacie?

— A! mój miły książę! nieszczęście nas tu zepchnęło! Były lepsze czasy... Owdowiawszy po pierwszym swoim mężu, który był nic potem dworak, wyszło się drugi raz za rybaka. Poczciwe człeczysko... ale go Bóg długo na świecie nie trzymał, a wziął do swej chwały... Mój Macieisko załamali się z lodem na Wiśle, i aż trzeciego dnia znaleźli jego ciało, żeśmy je po chrześcijańsku pogrzebać mogli.

Stara zaszła się od płaczu.

— Zostało nas po nim sierot dwoje, mój książę; ja i to poczciwe dziecko... a tu choroba na mnie... co mnie jak trupa na nic nieprzydatnego rzuciła na łoże... Gdyby nie poczciwi towarzysze Macieja, rybacy, co nam pomagają, jużby z głodu przyszło umrzeć i to dziecko zostawić na straszliwe sieroctwo. Ale Bóg opiekun...

Książę milczał wciąż zmieszany, oglądając się to na starą, która śpiesznie i coraz żywiej mówiła, to na dziewczę zapłonioną, dającą znaki matce, aby się nie męczyła zbytecznie rozmową.

— Czy nie słyszeliście, że książę prosili wody! dajcież mu świeżej i weźcie czystą szklankę białą, moja Julko, a pocałujcie go w rękę i przeproście, żeście go puszczać nie chcieli... Taż to synowiec króla imci i taki dobry pan...

Julka, mocno przejęta nowiną, że to był synowiec

lary i, wlepiwszy we mnie oczy, zapewnił mnie, że mu bardzo miło rozmawiać ze mną, zanim mi się zdarzy coś przykrego. W pół godziny potem przyjaźń między nami była faktem dokonanym. Dałem mu do zrozumienia, że udaję się do Rosyi tylko jako reporter i że będzie miał dosyć czasu gniewać się na mnie, gdybym nie był dosyć roztropny. Na granicy niemieckiej młodzieniec opuścił mnie i powrócił spokojnie do swej nitrogliceryny.

— Więc i pan jest „skazany“, pan także, moje biedne dziecię!

— Och, jeszcze nas nie mają!

Matrena Piotrówna zakaszlała. To *nas* rozdzierało jej serce. Z jakim spokojem ten chłopiec, którego jeszcze przed godziną nie znała, godził się dzielić niebezpieczeństwa położenia, które ogólnie wzbudzało litość, od którego jednak odsuwali się najdzielniejsi z taką samą dozą przestrachu, jak przezorności.

— Ach! mój mały przyjacielu... Może pan pozwoli trochę tej doskonałej sigi? Niech pan wzmocni się kieliszkiem anyżówki i opowiada dalej...

Ale młodzieniec nalał sobie właśnie piwa do szklanki.

— Teraz ja będę słuchał pani. Niech mi pani opowie wszystko, począwszy od pierwszego zamachu.

— Teraz, — rzekła Matrena, — pójdziemy zjeść obiad. Rouletabille otworzył szeroko oczy.

— Ależ, proszę pani, a cóż ja robię w tej chwili?

Generałowa uśmiechnęła się. Wszyscy ci cudzoziemcy byli jednacy. Dlatego, że coś przekąsili, wyobrażali sobie, że nie potrzebują jeść obiadu. Nie umieli jeść.

— Przejdziemy do jadalni. Generał oczekuje pana. Goście siedzą przy stole.

— Czy mam udawać, że znam męża pani?

— Tak jest, spotkał go pan w Paryżu. Całkiem naturalne, że będąc w Petersburgu, składa mu pan wizytę. Zna go pan nawet bardzo dobrze, zna go na tyle, by panu mógł ofiarować gościnność. Ach! moja pasierbica!... Tak, i Natasza sądzi, że ojciec jej zna pana, — dodała, czerwieniąc się...

Otworzyła drzwi wielkiego salonu, przez który trzeba było przejść, by się dostać do jadalni.

Rouletabille mógł obserwować z miejsca, w którem się znajdował, wszystkie kąty salonu, werandę, ogród i przedsionek. Na werandzie, człowiek w paletocie, oblamowanym fałszywymi astrachanami, zdawał się spać ciągle na kanapie; w jednym z kątów salonu inne indywiduum, milczące i nieruchome jak posąg, ale również ubrane w płaszcz z fałszywymi astrachanami, stało, założywszy ręce na plecach przed akwarelą, przdstawiającą zachód słońca. Wreszcie w ogrodzie i przed wejściem do willi błądziły trzy inne płaszcze z astrachanami, niby dusze pokutujące. Rouletabille zatrzymał generałową ruchem ręki, powrócił do małego salonu i zamknął starannie drzwi za sobą.

— Czy to *policya*? — zapytał.

Matrena Piotrówna położyła palec na ustach, jakby chcąc mu nakazać milczenie. Rouletabille uśmiechnął się.

— Ilu ich jest?

— Dziesięciu; zmieniają się co sześć godzin.

— W takim razie ma pani u siebie w domu dziennie czterdziestu ludzi nieznanych.

— To nie są ludzie nieznani, — rzekła... przecież to policya!...

— I pomimo, że oni tu czuwają, podłożono do pokoju generała ów bukiet?

— Wtenczas było ich zaledwie trzech, więc... od owego czasu dano nam dziesięciu.

— To nic nie znaczy... a odkąd jest ich dziesięciu, była ta historya...

— Z czem? — spytała niespokojnie.

— Wie pani dobrze... *Z posadzką*.

— Sza, milcz pan tem! — rozkazała.

Przybliżyła się do drzwi i spojrzała przez nie na policyanta, stojącego przed krajobrazem... Rzekła:

— Nikt o tem nie wie... nawet mój mąż...

— Powiedział mi o tem Kuprian... Więc to on przysłał pani tych dziesięciu ajentów?

— Tak jest.